



POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ



Rok II

28 stycznia 1981 r.

Nr 8/20/

WYBORY

W sobotę, 24 stycznia br. w sali 300 na Wydziale Górniczym odbyło się trzecie Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej.

Celem zebrania było dokonanie wyboru Przewodniczącego Komisji Zakładowej oraz członków Komisji Zakładowej i Rewizyjnej. W zebraniu brali udział jako zaproszeni goście:

- przedstawiciel MKZ Katowice, p. Ryszard Korde
- członkowie Zespołu Doradców z przewodniczącym prof. dr inż. Tadeuszem Zagajewskim.

W pierwszej części zebrania delegaci zatwierdzili instrukcję wyborczą oraz liczebność władz Związku. Ustalono, że Komisja Zakładowa będzie się składała z 30 członków, jej Prezydium z 6 członków, natomiast Komisja Rewizyjna będzie liczyć 5 osób. Następnie po zgłoszeniu dodatkowych kandydatów nastąpiło ustalenie list kandydatów przez Komisję Matkę. Po zamknięciu list wyborczych nastąpiła prezentacja kandydatów na Przewodniczącego, do Komisji Zakładowej i Komisji Rewizyjnej.

W drugiej części zebrania w pierwszej kolejności przystąpiono do wyborów Przewodniczącego Komisji Zakładowej. W wyniku przeprowadzonych głosowań bezwzględną większość głosów /50% + 1/ delegatów uzyskał

kol. Jan Tadeusz ŻELIŃSKI

Inst. Techniki Ciepłej

i tym samym został pierwszym PRZEWODNICZĄCYM KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Następnie w wyniku przeprowadzonych głosowań członkami Komisji Zakładowej po uzyskaniu bezwzględnej większości głosów delegatów zostali następujący koledzy:

- | | |
|--------------------------------|----------------------------------|
| 1. Janusz Berdowski | Instytut Fizyki |
| 2. Jerzy Błahut | Instytut Matematyki |
| 3. Jarosław Korzeń-Chmielowski | Instytut Inf.Czasu Rzeczywistego |
| 4. Wojciech Cichocki | Instytut Automatyki |
| 5. Edward Cichowski | Instytut Techn.Eksploatacji Złóż |
| 6. Henryk Górniak | Instytut Techniki Ciepłej |
| 7. Tadeusz Grabowiecki | Instytut Elektroniki |
| 8. Małgorzata Grochowska | Instytut Karbochemii |
| 9. Stanisław Grochowski | Instytut Chemii i Techn.Nieorg. |
| 10. Marek Kimmel | Instytut Automatyki |
| 11. Cezary Kolasa | Wydział Inżynierii Sanitarnej |
| 12. Andrzej Kolmer | Instytut Elektroniki |
| 13. Ewa Kubica | Wydział Architektury |
| 14. Adam Kwaśnicki | Wydział Metalurgii |
| 15. Marian Miłek | Instytut Metrologii Elektr.i Ei. |
| 16. Urszula Mizia | Wydział Budownictwa |
| 17. Bożena Patyńska | Zakład Remontowo-Budowlany |
| 18. Adam Pawlak | Instytut Elektroniki |
| 19. Mieczysław Pazdur | Instytut Fizyki |
| 20. Rita Rożałowska | Wydział Inżynierii Sanitarnej |
| 21. Maria Rutkowska | Instytut Karbochemii |
| 22. Zbigniew Skoplak | Wydział Budownictwa |
| 23. Włodzimierz Stefaniak | Instytut Odlewnictwa |
| 24. Krystyna Suchorab | Studium Wychowania Fiz.i Sportu |
| 25. Józef Suchy | Instytut Odlewnictwa |
| 26. Józef Trynkiewicz | Instytut Elektroenergetyki |
| 27. Eugeniusz Zaporowski | Instytut Matematyki |
| 28. Jan Zawadiak | Instytut Chemii i Techn.Org. |
| 29. Janusz Wojciechowski | Instytut Chemii i Techn. Nieorg. |

30.Jolanta Gdynia-Zyła

Wydział Metalurgiczny

Uzyskując bezwzględną większość głosów delegatów członkami Komisji Rewizyjnej zostali następujący kol.kol.:

- | | |
|--------------------------------|---------------------------------|
| 1. Mieczysław Kucharzewski | Instytut Matematyki |
| 2. Wojciech Pillich | Instytut Podstaw Konstr. Maszyn |
| 3. Stefan Szymonik | Instytut Chemii i Techn. Nieorg |
| 4. Janina Śladkowska-Zachorska | Instytut Matematyki |
| 5. Ewa Zielińska | Instytut Chemii i Techn. Org. |

W trakcie obliczania głosów przez Komisję Skrutacyjną przemówienie wygłosił przewodniczący Zespołu Doradców prof. dr. inż. T. Zagajewski. Swoje wystąpienie profesor poświęcił w głównej mierze omówieniu przebiegu prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym.

Następnie głos zabrał kol. J. T. Żeliński, który podziękował kol. J. Wojciechowskiemu, dotychczasowemu przewodniczącemu Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej, za pracę włożoną w założenie naszego związku na terenie Uczelni. W dalszej części swojego wystąpienia kol. J. T. Żeliński określił główne kierunki swojej działalności jako Przewodniczącego Komisji Zakładowej.

W kolejnym punkcie zebrania ustalono na 26 stycznia br. termin pierwszego zebrania Komisji Zakładowej w celu wybrania jej Prezydium oraz Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Wystąpienie nowo wybranego przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej Jana Tadeusza Żelińskiego wygłoszone na zakończenie III Walnego Wyborczego Zebrania Delegatów w dniu 24.01.1981r

Z Waszej woli Delegatów, wyrażonej w demokratycznym akcie wyborczym, jakiego mury tej sali chyba nie były dotąd świadkiem, zostałem wybrany I przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "SOLIDARNOSC" Politechniki Śląskiej.

Ze wzniesieniem, świadom dużej odpowiedzialności tej funkcji i pokładanych we mnie oczekiwań pragnę Wam wszystkim podziękować za to zaufanie licząc na solidarność.

Specjalnie dziękuję za odwagę i trud organizatorskich działań Komitetowi Założycielskiemu, Zarządowi i osobiście koledze Januszowi Wojciechowskiemu i przewodniczącemu Komitetu Założycielskiego.

Przyrzekam, że nie będę szczędził swych sił, umiejętności i uzdolnień jakimi obdarzył mnie Stwórca w utrwaleniu i rozwoju ruchu społecznej odnowy jakim stał się nasz NSZZ "SOLIDARNOSC".

Przyrzekam, że swoją funkcję będę pełnił dla dobra naszej Ojczyzny, społeczeństwa i Kościoła, w trosce o godność, wolność człowieka oraz szacunek dla polskiej kultury, nauki, tradycji, tolerancji i nieskrępowanego rozwoju.

Przyrzekam z całych sił pomnażać osiągnięcia i strzec jedności i solidarności naszego związku.

Tak mi dopomóż Bóg.

Na zakończenie mojego krótkiego wystąpienia z całą skromnością pragnę poinformować, że jako pierwszy i dotychczas jedyny pracownik Politechniki Śląskiej byłem przyjęty w dniu 30 września minionego roku przez Ojca Świętego Jana Pawła II w sali Klementyńskiej Watykanu, a to także do czegoś zobowiązuje.

Andrzej Marcin Mika

Trzy sprawy, które mnie zdenerwowały

Jeden

Do Rzymu przyjechał p. Wałęsa Przewodniczący, szef "Solidarności". Przyjeżdżał go jak wielkiego męża stanu - wszędzie, gdzie się wraz z całą delegacją związkową zjawiał witały go życzliwe, uśmiechnięte tłumy, fotoreporterzy, biskupi, związkowcy włoscy, przedstawiciele ambasady PRL/1/. A co na to Telewizja Polska? Nie liczyłem dokładnie, ale 10 milionów członków "Solidarności" oczekiwało się w pierwszym dniu tej wizyty "wyczerpującego" sprawozdania - było tego niewiele ponad 30 sekund. Proponuję utworzyć jakiś specjalny tytuł ... czegoś tam - i nadać go Wałęsie. Na razie ma tylko jeden, a panowie z propagandy uginają karku dopiero przed mającymi co najmniej dwa tytuły przed nazwiskiem. Sugerowałbym jednak, żeby nie dodawać mu tytułu "Człowiek roku 80". Bo to i Zachód przyznał i jakoś mało zgodne z naszą /?/ tradycją "kulturalną". Ja mu tego jednak nie proponuję. Mógłby się rozszłościć. /Na te 30 sek. mógłbym się ostatecznie zgodzić, ale pod warunkiem, że podział i proporcje czasu będą sprawiedliwe wg. klucza: organizacja licząca 10 mln członków - 30 sek., licząca 5 mln członków - 15 sek., 1 mln członków - 3 sek. Wtedy mi wystarczy/.

Dwa

W niektórych regionach kraju wzrasta ostatnio napięcie. Mają miejsce strajki okupacyjne, akcje milicji przeciw "Solidarności", strajki ostrzegawcze. A w tzw. środkach masowego przekazu? Nic, żadnej wzmianki o powodach, żadnego głosu drugiej strony, żadnych zdjęć, wypowiedzi, rozmów czy wymiany poglądów. Tylko po czasie mgliste podsumowanie, że /tradycyjna/ anarchia, że elementy ... itp. I to w styczniu 81.

Trzy

Wolne soboty. Cała "pachnąca" sprawa; w której to, niestety przykro przyznać, ale rząd nie popisał się. I co gorsza, zamiast przyznać otwarcie, po męsku, że po prostu nie wyszło, zamiast błyskawicznie działać, ratując twarz i miliardy zaczęto winę zrzucać na drugą stronę twierdząc, że tylko ona jest winna. A można było tego wszystkiego uniknąć - przecież nikt z nas nie chce i nie będzie postępował wbrew naszemu wspólnemu interesowi. Zdajemy sobie wszyscy /lub prawie wszyscy/ sprawę z tego, iż natychmiastowe wprowadzenie wszystkich wolnych sobót w całej naszej gospodarce byłoby dla niej klęską i pogorszyłoby nasze i tak bardzo trudne codzienne życie. Ale jeżeli ktoś lekceważy partnera, jeżeli jego postępowanie nosi znamiona obłądki, mamy prawo domagać się rzetelnego i uczciwego traktowania. I tak rozumiem sens ostatnich, rozmaitych protestów, które zdarzyły się w Polsce.

A.M.M.

P.S. Już po zakończeniu wizyty w Rzymie. Pokróćce: z dwóch dni Telewizja Polska nie przeprowadziła żadnej relacji, brak było nie tylko obrazu lecz nawet jakiegokolwiek komentarza. Natomiast kiedy Wałęsa był u papieża uraczono nas oszalałającą dawką obrazu i dźwięku - chyba aż całą minutą. Mnie jednak nie zadowalają liczby bezwzględne, uważam, że bardziej obiektywnie jest spojrzeć względnie. I tak jest w tym przypadku - jak podzielić równo, fifty-fifty - jest po 30, i dla papieża i dla Wałęsy. Ha!

A.M.M.

"Żadna decyzja" podejmowana przez centrum nie może sprawiać wrażenia, że kryje się za nią lekceważenie opinii publicznej. Nie może też być to polityka stawiania społeczeństwa, a zwłaszcza klasy robotniczej przed faktami dokonanymi".

Mieczysław F. Rakowski - "Polityka" nr 3

Jerzy Surdykowski

Kto nie jest przeciw nam - ten jest z nami!

Fikcja jedności rozspętała się w Sierpniu. Miała być jedna linia, jeden głos, jeden związek, jedna - z góry wiadoma - opinia i jeden takiż wynik głosowania. Kto nie był "z nami" - był przeciw "nam".

Można byłoby oczywiście dłużej poznać się i nad tym kłamstwem okresu przedsierpniowego, tym więcej, że powinno ono zająć szczególnie istotne miejsce na zestawianej dziś liście wykoślawień i zniekształceń życia społecznego w tzw. "minionym okresie": "pozostawiam to innym piórom zaczytującym ostatnio specjalizować się - jak to na fali każdej z kolejnych odwilży - w tematyce rozrachunkowej. Zresztą fikcja owe ma rodowód o wiele bardziej szacowny i głębiej sięgający niż tylko do okresu między Grudniem a Sierpniem, zaś jej społeczne funkcjonowanie nie od wczoraj przypominało bajkę o nagim królu - temat zarówno na traktat filozoficzny, jak na doraźny pamflet, co przypominam tylko po to, aby zwrócić uwagę, że ani mój tekst go nie wyczerpie, ani nawet dalsze dopiski ewentualnych polemistów. Tym więcej, że dla rozważań niniejszych nie jest istotna odpowiedź na pytanie "jak było?", ale "jak powinno być?" Taka perspektywa wydaje mi się ważniejsza i bardziej płodna, nie tylko zresztą w tym artykule.

Jeśli jednak wiele przedsierpniowych fikcji rozspętało się niemal natychmiast po zanych wszystkim wydarzeniach, a nagość króla okazała się możliwa do wyartykułowania nie tylko przez przyszłowiowe niewiniątka, to dziś jeszcze reduta jedności ma spory zastęp wiernych obrońców i całkiem nieźle zachowane, choć już mocno naruszone szanse. Przecież życie okazało się silniejsze i rzeczywistość bardziej różnorodna od przyjętej przez tyle lat za dogmat tezy o niezbędnej jakoby jedności ruchu związkowego w socjalizmie, a dziś nikt już chyba nie deklaruje poważnie swego sprzeciwu wobec faktu powstania nowych związków: tymczasem wciąż refleksja nad tym, że Polacy myślą i mówią rozmaicie budzi przerażenie niejednej z urzędowych osób. Nie chodzi mi tu bynajmniej o znany i od dawna zaakceptowany pluralizm światopoglądowy, o oczywisty, choć niemożliwy do jednoznacznego wytyczenia, podział na wierzących i niewierzących; niejednoznaczny, bo pomiedzy oboma biegunami rozpościera się rozległy obszar postaw pośrednich - wiemy przecież, że do kościoła chadza niejeden obywatel z partyjną legitymacją w kieszeni, podobnie jak niejedna duszyczka zarejestrowana w księgach parafialnych bywa na bakier z podstawowymi kanonami wiary. Na marginesie tylko warto by przypomnieć, że źle się dzieje, kiedy jednostka stawiana bywa w sytuacji, gdzie stosunek do sił nadprzyrodzonych ma określać także jej stosunek do programów politycznych; warto byłoby może skorzystać w tym względzie z doświadczeń Włoskiej Partii Komunistycznej - temat to jednak na zupełnie osobną refleksję, a zapewne i dykusję. Nie zróżnicowanie postaw światopoglądowych - jako takie zbadane w Polsce na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - ma być tematem rozważań niniejszych, lecz hędogę w tym sensie wciąż ziemią omalże nie znaną, zróżnicowanie postaw społeczno-politycznych.

W OBRONIE REWIZJONIZMU

Jakże to? Miałbym pisać o tych, którzy domagają się w Polsce przywrócenia kapitalizmu? Nie, choć może i o tej mniejszości, o której w istocie nic nie wiemy, warto byłoby coś także napisać, lecz oczywiście mógłby uczynić to tylko ten, kto tę mniejszość zbadał przynajmniej tak, jak się bada mniejszości etniczne. Nie sądzę jednak, by tekst taki miał znaczenie więcej niż ciekawostkowe na podobieństwo innych penetracji społecznych marginaliów. Ilość orędowników przywrócenia kapitalizmu w naszym kraju jest bowiem zbliżona zapewne do liczby aktywnych monarchistów i znaczenie społeczne ma również podobne. Skąd niby tych kapitalistów i ten kapitał wziąć? Reprywatyzować gospodarkę tworzona na zupełnie innych zasadach i w imię zupełnie innych celów? Któż miałby kupić, albo chociaż wziąć w ajencję hutę "Katowice"? Niejeden i nieraz klnie dziś na

socializm, nie jeden zaczyna swe wywody od sakramentalnego "a bo na Zachodzie...", ale nie ma zamiaru wołać o restrykcję obalonego ustroju i odbierać klasie robotniczej /a więc także sobie samemu/ roli źródła i mocodawcy władzy. Nie w tym rzecz i nie na tym polega sedno polskiego pluralizmu poglądów w roku 1980, zróżnicowanie tego dotyczy bowiem zwolenników socjalizmu i jest zróżnicowaniem poglądów zarówno na kształt i perspektywę tego ustroju, jak też na drogi prowadzące do jego pożądanej realizacji. Przypomina się nienowe, a już niedawno na tych łamach przeze mnie zacytowane sformułowanie pewnego niegdysiejszego męża stanu, że "w socjalizmie wszystko jest dyskusyjne prócz zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka". Sformułowanie wypowiedziane zresztą na fali odwilży niegdysiejszej i teraz już po trosze zapomnianej; tymczasem dziś - o te dwadzieścia parę lat starsi - bogatsi jesteśmy tylko o gorycz doświadczeń kolejnych kryzysów, zaś problem pozostaje nadal otwarty. Podobnie jak problem definicji socjalizmu, lub przynajmniej zakreszenia nieprzekraczalnych ram dla tego tak ważnego pojęcia; inaczej tu na pewno wypowie się komunista starej daty, inaczej młody pragmatyk, co innego powie Lech Wałęsa, co innego docent habilitowany, a i tak co innego przeczytamy w gazetach. Jedno wiemy na pewno: ten wypaczony "model" socjalizmu, ta jego biurokratyczna odmiana, z którą mieliśmy do czynienia w paru niewiele odbiegających od siebie wariantach paru "minionych okresów", są nie do przyjęcia. Spierać się jesteśmy gotowi o ocenę przeszłości, lecz nade wszystko powinniśmy spierać się o perspektywę ustroju.

No i dobrze, prawo do zróżnicowania poglądów i wyrażania tych różnic jest nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze od prawa do obrony swych zawodowych interesów. Polski pluralizm A.D. 1980 dotyczy więc nie celu, ale dróg doń zmierzających, nie pryncypiów ale metod: jest pluralizmem w obrębie nadrzędnej i dobrowolnie nie kwestionowanej jedności. Rzecz w tym, byśmy z tego pluralizmu wyciągnęli wnioski nie tylko w "Polaków rozmowach" ale także wnioski instytucjonalne, by znalazł on swoje pisane odzwierciedlenie nie tylko wtedy, gdy dziś w oficjalnych sprawozdaniach znajdujemy częściej zwrot "większością głosów" zamiast niedawno jeszcze obowiązującego "jednomyślnie".

Nieprzypadkowo zresztą użyłem tu słowa "pluralizm". Przestałmy się go bać, nie jest w nim bowiem zakodowana a priori /bo i przez kogo?/ automatyczna zachęta do tworzenia partii politycznych burżuazyjnego typu: te zresztą wątpliwe by miały w Polsce dzisiejszej bazę szerszą od marginalnej. Masowe ruchy społeczne powstają u nas - jak wskazują doświadczenia najnowsze - na innej bazie i ku innym mierzącym celom będąc zresztą wyrazem tego właśnie pluralizmu myślenia o polskim socjalizmie. Należałoby też zresztą przestać się obawiać innego słowa funkcjonującego w okresach minionych jako anatema i etykieta zarazem: chodzi tu oczywiście o rewizjonizm. Jeśli przyszłość, ma być lepsza od tego, co było i jeśli różnić się ma od przeszłości czymś więcej niż tylko milionami ton i procentami wzrostu, to trzeba wprzód poddać krytycznej rewizji stan istniejący. I poddaliśmy - ostatnio w sierpniu. Rewizja i kwestionowanie zastanego jest przecież wstępnym warunkiem wszelkiego postępu, rzecz w tym, by następowały jako proces ciągły i naturalny, nie zaś burzliwie i raz na dziesięć lat. Tak rozumiany pluralizm i tak sformułowana potrzeba rewizjonizmu są - moim zdaniem - ważniejszymi tematami dyskusji, ku którym powinniśmy zmierzać otrząsając się z rozrachunkowego katzenjammeru.

WROG SOCJALIZMU - KTOŻ TO TAKI?

U granic regionów, w które się tutaj zapuściliśmy, pada zwykle ostrzeżenie przed "wrogami socjalizmu". Przez niektórych formułowane zapewne z obywatelską troską, lecz chyba bez głębszej analizy problemu, dla innych jest już tylko zaklęciem mającym przestrzegać przed wkraczaniem na zbyt grząski teren, przed dyskusją - ich zdaniem - zbyt śmiałą. Warto więc chwilę zastanowić się nad tymi słowami: kim są ci wrogowie, gdzie ich szukać?

Zastosowałbym tu kryterium zarówno intencji jak i praktycznych skutków. A więc oczywiście są wrogami socjalizmu te marginesowe grupy, które wykládają się /intencje/ za zmianą systemu społeczno-politycznego, przywróceniem kapitalizmu, bądź też wprowadzeniem jakichś ustrojowych

fantazji o zabarwieniu na przykład nacjonalistycznym. Gdzież jednak baza społeczna dla tych ruchów? stąd i ich praktyczne oddziaływanie jest wręcz mniejsze od marginalnego, a skutki żadne, bo też puszczane od czasu do czasu w obieg maszynopisy nie mogą wywołać nie więcej prócz politowania albo najwyższej kawiarnianej sensacji. Zaliczyć tu też trzeba równie marginalną Konfederację Polski Niepodległej, która w swym programie nie podważa wprawdzie bezpośrednio samego socjalizmu, lecz kwestionuje europejski układ sił i międzynarodowe sojusze Polski wzywające do przeciwstawienia im się wszelkimi dostępnymi środkami; do czego taka konfrontacja prowadziłaby, nietrudno przewidzieć - zagrożony byłby nie tylko socjalizm jakikolwiek, ale sam byt narodu.

Gdy mowa o wrogach, przytaczany bywa zawsze przykład KSS "KOR", tu jednak kłopot większy i nie należałoby tak beztropko przyklejać etykietek. Nie udało mi się znaleźć dokumentu, programu, czy oświadczenia tej grupy /nie rozszczę sobie zresztą pretensji do pełnej kompetencji, bo źródła w postaci powielanych biuletynów pozacenzuralnego obiegu rozchodzą się tylko "z ręki do ręki" i trudno tu o przestudiowanie wszystkich tekstów/, w którym stawiałaby sobie cele polityczne i wzywała do zmiany ustroju, obalenia socjalizmu. Stawia sobie natomiast ta grupa i inne jeszcze grupki tzw. "opozycji demokratycznej" różne cele społeczne, wśród których czołowe miejsce zajmuje walka o prawa obywatelskie, ich zdaniem realizowane w Polsce w sposób niepełny. Owszem, poszczególni członkowie KSS "KOR" i innych tego typu ugrupowań piszą artykuły, udzielają prasie zagranicznej wywiadów, z których niektóre istotnie nie wspólnego nie mają z najszerszym nawet pojęciem socjalizmem, wiele jednak tych tekstów mogłoby stanowić element /może polemiczny, ale wart uwagi/ dyskusji o polskim socjalizmie i jego perspektywie. Jest to jednak sprawa oceny poglądów poszczególnych osób, a nie całości grupy nie posiadającej wspólnego programu politycznego, stąd szafowanie etykietką "wroga" winno być z naszej strony ostrożniejsze i bardziej rozważne niż się to dziś czyni. Są postawy i poglądy, które wymagają polemiki czasem nawet ostrej, ale miałbym do niej dopiero wtedy podstawić i moralne prawo, gdybym ja i moi ewentualni czytelnicy mogli zaznajomić się z pełnymi tekstami przeciwnika; polemika na podstawie wyrwanych z kontekstu cytatów może budzić /a mamy na to dość świeże dowody/ efekty przeciwne zamierzonym.

Tu trzeba byłoby postawić parę ważkich pytań. Czy spontaniczne stowarzyszenie się dla realizacji jakichś celów społecznych, na przykład dla obrony praw człowieka jest działalnością antysocjalistyczną i czy nie mieści się ono w dobrze pojętym interesie samego socjalizmu? Owszem, objawianie się przeróżnych i nie uzgodnionych odgórnie inicjatyw obywatelskich nie mieściło się w tym modelu i w tej perspektywie socjalizmu, przeciw którym skierował się sierpniowy protest. Ale dla instytucjonalnej realizacji istniejącego już praktycznie pluralizmu poglądów na ten socjalizm podobne i inne jeszcze działanie lub stowarzyszenie się powinno być czymś oczywistym; także jednym z elementów zabezpieczeń i gwarancji przed powtórzeniem się kryzysu, przed recydywą błędów. Czy obrona robotniczych przywódców strajkowych z lat 1970 i 1976 przed administracyjnymi szykanami i zwolnieniami z pracy, dostarczanie im pomocy prawnej a czasem środków do życia, było działalnością antysocjalistyczną? Dziś, z perspektywy sierpniowych strajków? Dziś, wobec powszechnej już w naszym społeczeństwie wiedzy o gorzkich losach takich przywódców jak Kazimierz Świątka, Lech Wałęsa czy Anna Walentynowicz? A może raczej było nade wszystko aktem obywatelskiej odwagi? Czy podpisywanie listów protestujących przeciw takim czy innym poczynaniom przedsięwzięciom władz było wymierzone w socjalizm czy tylko w głupotę urzędników mających się za nieomylnych? Dziś, kiedy nawet na ekranach telewizorów zobaczyliśmy jak ten sam Sejm wycofuje swą konstytucyjną decyzję o podległości Najwyższej Izby Kontroli i przywraca stan poprzedni?

Pytania można mnożyć. Wynika z nich refleksja nie tylko o niejednoznaczności pojęcia "wróg", ale także o kierunkach ewolucji naszego życia społecznego w przyszłości; kierunkach niezbędnych, jeśli ma to być rzeczywiste życie, a nie martwy obrządek jak już nieraz bywało.

Gdzież jednak jest dziś wróg najmocniejszy? Skąd idzie zagrożenie? Otóż dla mnie stąd, skąd płynie najwięcej i najgłośniejszy werbalnych

zapewnień o wierności dla sprawy socjalizmu i skąd jednocześnie odzw-
wiają się anatemy i pohukiwania na "wrogie siły". Otóż zazwyczaj mimo-
wolnymi, ale najgroźniejszymi dziś wrogami socjalizmu - oczywiście nie
według kryterium intencji, lecz wedle skutków - są osoby pełniące naj-
rozmaitsze funkcje społeczne, administracyjne i polityczne, stanowiące
z tego tytułu część składową najszerzej rozmiętanego aparatu władzy,
które przeciwstawiają się zachodzącym w Polsce zmianom, uważają je za
zbyt gwałtowne, zbyt daleko sięgające. Nie jestem zwolennikiem licytowa-
nia się w "postępowości", czy przyszłowiowego "biegu przed pociągiem",
ale sądzę że najbardziej szkodzą dziś sprawie socjalizmu ci, którzy uwa-
żają, iż proces odnowy można po cichu przyhamować, uspakajając masy kil-
koma pokazowymi gestami ekspiacji, rzuceniem tłumom na pożarcie kilku
"Maciusiów", personalną karuzelą na tych lub innych stanowiskach. Jeśli
ktoś sądzi, że na tej drodze, dorzucając jeszcze jakieś podwyżki płac
i uprawnień socjalne, doczeka się wszystkiego najlepszego, a może na-
wet - po pewnym czasie - znów się "uspokoi" i będzie "jak dawniej", to
nie tylko niczego nie wie o tym społeczeństwie i jego świadomości, nie
tylko nie rozumie przyczyn kryzysu, ale prowadzi w prostej linii do
rozjątrzenia nastrojów, do nowych zaognień pomiędzy masami a władzą, do
aktywizacji sił wrogich już intencjonalnie, bo tym, którzy mogliby być
z nami, wtyka w ręce argument o niereformowalności systemu.

Co więcej, powiedzieć sobie trzeba, że okres zmian i reform budzić
musi nieuchronnie opór i bierny przynajmniej sprzeciw wśród pewnej czę-
ści osób w owym najszerzej rozumianym aparacie władzy i to nie tylko
wśród tych, których materialne przywileje uzyskane w minionym okresie
zostały obecnie podane w wątpliwość. Musi budzić także opór tych, którzy
byli i pozostają uczciwi, ale niezdolni są do oderwania się od metod,
nawyków i sposobu myślenia, który ich ukształtował i do którego przez
lata przewykli; takie są nieubłagane prawa każdej zmiany, także zmia-
ny ewolucyjnej. Pozostanmy marksistami analizując występujące tu sprzecz-
ności i ostre konflikty grupowych interesów. Nikt prócz samej partii nie
upora się z tą ciężką nam siłą i tymi grupami nacisku; pamiętajmy, że
środki jakimi dysponują ci prawdziwi, choć mimowolni wrogowie socjalizmu
są o wiele bogatsze i potężniejsze niż środki, znajdujące się w dyspozy-
cji na przykład KSS "KOR". Powtarzam jednak: nikt, prócz samej partii,
jaj mas członkowskich - wielka tu rola zapowiedzianego IX Nadzwyczajnego
Zjazdu PZPR, ale nie tylko tego gremium. Walka z tymi siłami, a więc
i sama odnowa w Polsce powieść się może tylko wtedy, jeśli zarówno zjaz-
dowe forum, jak i pełna innych instancji partyjnych - w drodze demokra-
tycznych i możliwie bezpośrednich wyborów - staną się prawdziwą repre-
zentacją nie aparatu, lecz owych mas członkowskich. Innej drogi niż ta
poprzez partię nie ma, mimo takich czy innych - czasem szlachetnych,
czasem naiwnych - nadziei. Ale też pamiętajmy i rozmawiajmy o tym, że
nie jest to droga bez wrogów i bez ostrych sprzeczności.

PLURALIZM SOCJALISTYCZNY

Możliwość wyrażania zróżnicowanych opinii i włączania ich w społeczny
obieg myśli jest podstawowym instytucjonalnym wnioskiem, jaki powinien
być wyciągnięty z przyjęcia do wiadomości faktycznie istniejącego
w Polsce pluralizmu jednoczącego się we wspólnej akceptacji nadrzędnego
celu, różnicującego się w określaniu dróg, metod, perspektyw i modeli.
Pomiędzy zarysowanymi tu ekstremami, którym ze zrozumieniem i rozwagą
/nie na zasadzie etykietyki/ można przypisać określenie "wróg" znajduje
się pole bardzo szerokie, bije wiele źródeł i przelewa się szereg nurtów,
z których tylko pewna część znajduje dziś drogę do oficjalnego obiegu
środków społecznego przekazu. Jeszcze nigdy w naszych dziejach powojen-
nych nie ukazywało się tyle powielanych biuletynów, zeszytów, broszur,
gazetek i czego tam jeszcze. Zawarty w porozumieniach z Wybrzeża postu-
lat nierepresjonowania nielegalnych wydawnictw jest i powinien być dalej
respektowany. Znajdujący się także postulat o ograniczeniu cenzury
i przedstawieniu do końca listopada przez władze projektu ustawy o kont-
rolli prasy, publikacji i widowisk, oparciu jej na zasadach konstytucyj-
nych stworzy instytucjonalne ramy do dalszego rozszerzenia tego obiegu
oficjalnego, choć aktualna rzeczywistość w tej mierze nie napawa jeszcze

optylizmem - wciąż wielu urzędnikom trudno oderwać się od starych metod i nawyków. Te postulowane tu ramy o wiele lepiej niż dzisiejsze służyć będą wyrażaniu wielorakości poglądów i interesów różnych grup oraz środowisk.

Jest to jednak wciąż zbyt mało; obecny obieg oficjalny wciśnięty w gorset potężnych instytucji wydawniczych, kombinatów prasowych itp., jest zbyt ciężki i nieelastyczny jak na potrzeby tej przyszej, różnorodności. Sądzę, że należałoby tutaj zagwarantować pole dla najróżnorodniejszej inicjatywy społecznej, także prywatnej. Dlaczegożby nie miały powstawać i funkcjonować małe firmy wydawnicze, niekoniecznie państwowe, a na pewno spółdzielcze czy stowarzyszeniowe? W tym także firmy polonijne, oparte o środki i pomoc techniczną polskich środowisk zagranicznych? Sądzę, że rozsądne i bez pochońnych etykietek spojrzenie na to co ewentualnie wrogie, przy jednoczesnym zagwarantowaniu przestrzegania zasad konstytucyjnych, umożliwi im działanie z pożytkiem dla kraju, dla swobodnego i służącego sprawie polskiego socjalizmu obiegowi myśli, choć oczywiście byłoby to działanie nie do przyjęcia dla tych niewiele rozumiejących grup i grupek zbyt przyzwyczajonych do zaprzeczonych metod działania i sztucznie narzucanej jednomyślności.

Potrzebne jest również nowe spojrzenie na problem samych stowarzyszeń i innych reprezentacji poglądów czy interesów; nie może być nic zdroźnego w spontanicznym łączeniu się ludzi, wyrażaniu przez nich opinii, przejawianiu obywatelskich inicjatyw - zarówno w sprawach ochrony środowiska, lokalnej samorządności, jak też upomnienia się o czyjeś gwałcone prawa lub naruszone zasady. To prawda, że tego rodzaju opinie i inicjatywy mogą być dla władz niewygodne, że nieraz trzeba będzie się przed tymi grupami tłumaczyć, usprawiedliwiać, a najczęściej po prostu przekonywać. Ale też jednocześnie prawda, że takie społeczeństwo byłoby najlepszą szkołą cnót obywatelskich i społecznych aktywności, a tak rozumiany socjalizm byłby nie tylko zgodny z głęboko ludzką potrzebą godności i współuczestnictwa, ale też odporny na dewiacje, niepodatny na błędy.

To prawda, że takim społeczeństwem o wiele trudniej byłoby rządzić, choć zapewne byłaby to trudność w dużym stopniu pozorana, bo dzisiejsze obawy wynikają nade wszystko z wczorajszych przyzwyczajeń. Na pewno inaczej przedstawiałaby się przywódca rola partii; wtedy już nie o nadania, lecz z rzeczywistego autorytetu, o który trzeba byłoby powalczyć i który trzeba byłoby wciąż w praktyce potwierdzać. Czy jednak takie "społeczeństwo samorzadne" nie byłoby w istocie organizmem obdarzonym o wiele większym niż społeczeństwa ogólnie sterowane stopniem stabilności? Zapewne tak. Najważniejsze jednak, że od takiego społeczeństwa nie ma już odwrotu, przynajmniej w perspektywie, przynajmniej wtedy, gdy poważnie traktujemy humanistyczną treść socjalizmu i ludzkie nadzieje jakie od pokoleń z tym pojęciem wiązano.

Jerzy Surdykowski

Życie Literackie Nr 51/52 1980 r.

W dniu 29 grudnia 1980 r. JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI został wybrany prezesem Związku Literatów Polskich. Przedstawiamy krótki fragment przemówienia J.J.Szczepańskiego do uczestników Zjazdu ogłoszonego bezpośrednio po wyborze na prezesa ZLP.

Droży Państwo,

Kadencja, która nas czeka, nie będzie łatwa. Przeżywamy głębokie i dramatyczne przemiany - przemiany bogate w nadzieje, ale także w niebezpieczeństwa i napięcia. Pewne postulaty naszego pisarskiego środowiska wydadają się bliższe realizacji niż w ciągu wielu minionych lat, równocześnie jednak grozi naszemu Związkowi także zaostrzenie wewnętrznych konfliktów. Jakiego nie doświadczył w całej swojej sześćdziesięcioletniej już historii. Chciałbym wyrazić tu mój osobisty pogląd na naturę swych konfliktów.

Uważam, że u źródła większości z nich leży nieporozumienie - błędne interpretacje celów i roli naszej wspólnoty. Jesteśmy stowarzyszeniem ludzi pióra i tym, co nas wszystkich łączy, jest w pierwszym rzędzie troska o jakość polskiego piśmiennictwa, polskiej kultury. Byłoby nietaktem, gdybym powtarzał w tym gronie, że jakość owa zależy nie tylko od estetycznych walorów. Że przede wszystkim tworzy ją dążenie do prawdy - szczerą i bezinteresowną intencją dania prawdziwego świadectwa naszym czasom. Dania go w najlepszej wierze i w zgodzie z własnym sumieniem, a to wyklucza zarówno uniformizm przekonań, jak i pełne zaspokojenie doraźnych wymagań władzy. Pod tym względem interesy kultury i interesy polityki nigdy nie pokrywały się ze sobą i pokrywać się nie mogą, dziedziny te bowiem stanowią zakresy fal o odmiennej długości. Otóż nieporozumienie, o którym wspominałem, polega na przenoszeniu żywym na teren naszego działania wzorów politycznej gry sił. Ta kontaminacja powoduje przypisywanie nieproporcjonalnej wagi różnym układom, wpływom i manipulacjom. Proszę kolegów - żadne układy i wpływy nigdy jeszcze nie pomogły nikomu stać się Mickiewiczem.

Fakt, że reprezentujemy różne poglądy, filozofie i postawy jest czymś nieuniknionym i naturalnym. Jest dla naszego wspólnego dzieła, dla kultury polskiej, czymś wręcz koniecznym. Tylko dzięki niemu może ona rozwijać się i dojrzawać. Jestem pewien, że stanowisko to podziela przytłaczająca większość pisarzy, bez względu na swoje przekonania. Nie brak zresztą dowodów na to, a niektóre przykłady takiego przeżywania życia politycznych różnic czerpać możemy z okresów najmniej sprzyjających aktom odważnej, pisarskiej solidarności. Pozwólcie państwo, że przypomnę chociażby dramatyczną sytuację, gdy wywleczony był na Związek nacisk, aby usunął on ze swych szeregów takich wybitnych pisarzy jak Pawła Jasienicę, Stefana Kisielewskiego i Januarego Grzędzińskiego. W obronie tych kolegów wystąpili wówczas zgodnie ludzie o różnych orientacjach i różnej przynależności. Wierzę zatem, że w sprawach zasadniczej dla naszego zawodu wagi zawsze potrafimy się porozumieć i że przyczyny wzajemnych tarś, wzajemnych obaw i nieufności nie powstają naogół wewnątrz naszego środowiska - że pochodzą i pochodzą zawsze z zewnątrz, od ludzi usiłujących wygrywać do środowisko, wygrywać nawet literaturę polską dla celów złe rozumianej polityki kulturalnej. Że pochodzą od ludzi uzurpujących sobie rolę menadżerów kultury i posługujących się oskawką techniką "naciskania guziczków". Dziś najroźniejszy z tych naciskaczy guzików odeszli, można więc się spodziewać uzdrowienia atmosfery w naszym związkowym życiu./.../

Oczywiście, nie wkraczamy w krainę idylli. Jeden z głównych naszych problemów, problem cenzury, zmierza obecnie w kierunku rozwiązania, wychodzącego naprzeciw naszym podnoszonym od lat zadaniom. Ale najdoskonalsza nawet ustawa o cenzurze nie będzie w stanie nas zadowolic, ponieważ sama zasada cenzury przeciwna jest naszym aspiracjom. Jednakże - proszę kolegów - nie żyjemy na księżyciu i wiemy dobrze, że istnieją ograniczenia, które musimy przyjąć do wiadomości. Nie oznacza to wszakże, abyśmy się mieli wrzec prawa do stosowania stałego nacisku dla poszerzenia granic naszych swobód i dla zapobiegania takim interpretacjom litery prawa, które mogłyby zniweczyć nasze ewentualne zdobycze. Miejmy nadzieję, że władze polityczne nie poczytają nam tej postawy za przejaw wrogości. Nie wątpię, że w panującej obecnie atmosferze liczyć możemy na dobrą wolę z obu stron nawet w warunkach nieuniknionych kontrowersji./.../

Jan Józef Szczepański

Michał Nosiła

JESZCZE O BRANŻACH W "SOLIDARNOSCI"

O tym, że "Solidarność" stanowi w naszym kraju realną siłę nie trzeba właściwie nikogo przekonywać. Jednak stale należy przypominać, że będzie ona reprezentować tę siłę tak długo, jak długo będą staję w jednym szeregu stoczniovec, pisarz, górnik, naukowiec, hutnik, lekarz itd..... Innymi słowy - jak długo będzie to jeden związek zrzeszający ludzi pracy niezależnie od wykonywanego zawodu.

Przecież jest to oczywiste jak 2 x 2=4. Dlaczego więc stale słyszy się o tendencjach do grupowania się w branży w łonie "Solidarności"? Moim zdaniem dzieje się tak dlatego, że wciąż jeszcze wielu z nas nie potrafiło się przestawić na nowy sposób myślenia. Wciąż siedzą w nas, głęboko zakorzenione mity o specyfikach poszczególnych zawodów, o tym, że górnik nie wie czego potrzeba nauczycielowi, a stoczniowiec nie ma pojęcia o problemach środowiska pracowników wyższych uczelni.

A że są to mity przekonuje najlepiej treść Porozumień Gdańskich. Czy strajkujący stoczniowcy żądali jedynie załatwienia spraw istotnych dla Stoczni imłenina? Czy jest tam mowa o blachach, palnikach, odzieży roboczej i mydle? Przeczytajmy to sobie raz jeszcze. Albo najlepiej parę razy.

Chodziło przecież o sprawy o generalnym znaczeniu. Czy zostały one już wszystkie załatwione? A czy są one do załatwienia w sytuacji, gdy "Solidarność" zrobimy nową CRZZ - gdzie silniejsze branże będą rosły w siłę kosztem branż słabszych, branżami nieprodukcyjnymi jak nauczyciele, służba zdrowia, kultura, nauka w ogóle nikt się nie będzie przejmował, a z tego wszystkiego będą korzystały latające komisje rządowe, szafujące podwyżkami i podpisami?

Nawet z naszego własnego podwórka pamiętamy sytuację, w której pracownicy Wydziału Górniczego chcieli się przyłączyć do górników sądcą, między innymi, że będą oni mieli więcej do zaoferowania w dziedzinie świadczeń socjalnych.

A co do specyfiki zawodowej, to poza tym, że górnik wyjeżdża po szychcie brudny i zmęczony fizycznie, lekarz po dyżurze jest błądy i śpiący, a nauczyciel kończy pracę najczęściej z bólem głowy, to przecież w gruncie rzeczy chodzi im o to samo - żeby mieć z roboty tę odrobinę satysfakcji i godziwą zapłatę.

Musimy sobie uprzytomnić, że przy obecnej strukturze społeczno-gospodarczej Polski, charakterystycznej dla kraju uprzemysłowionego, jest nam potrzebny związek zawodowy nowego typu. Mamy taki związek, pilnujemy więc aby trwał.

I dopóki cenzura działa po staremu, reforma gospodarcza nie może się jakoś urodzić, w rolnictwie nadal nic nowego, a ustawa o związkach zawodowych musi datę 1949 nie powinniśmy myśleć o branżowym rozbiórce "Solidarności".

Wpierw trzeba ogródek przekopać, a dopiero potem dzielić go na grządki.

M.N.

Orędzie
Jego Świętobliwości
Papieża Jana Pawła II
na XIV Światowy Dzień Pokoju
1 stycznia 1981 roku
/fragmenty/

/.../ Jakaż może być wolność tych narodów, których istnienie, dążenia i działania są uwarunkowane obawą, a nie wzajemnym zaufaniem; uciskiem, a nie swobodnym zabieganiem o dobro wspólne? Wolność jest naruszona, kiedy stosunki pomiędzy narodami kształtują się nie w oparciu o poszanowanie takiej samej godności każdego z nich, lecz na prawie silniejszego, na stanowisku zajmowanym przez panujące bloki, na imperializmie wojskowym lub politycznym. Wolność narodów jest naruszona, kiedy małe narody zmuszone są do podporządkowania się wielkim dla zapewnienia sobie prawa do autonomicznego istnienia lub przetrwania. Wolność jest naruszona, kiedy dialog pomiędzy równymi partnerami nie jest już możliwy z powodu dominacji gospodarczej czy finansowej, stosowanej przez narody uprzywilejowane i silne.

A cwał w łonie narodu pokój ma realne perspektywy, kiedy na płaszczyźnie politycznej nie jest zagwarantowany swobodny udział w zbiorowych decyzjach, ani też możliwość cieszenia się wolnością osobistą? Nie ma prawdziwej wolności - fundamentu pokoju - tam, gdzie cała władza jest skupiona w rękach jednej klasy społecznej, jednej rasy, jednej grupy.

lub gdy dobro wspólne zostaje utożsamiane z interesami jednej partii, która indentyfikuje się z Państwem. Nie ma prawdziwej wolności, kiedy swoboda poszczególnych jednostek zostaje wchłonięta przez zbiorowość odmawiając jakiegokolwiek transcendencji człowiekowi, jego historii indywidualnej i zbiorowej. /Octogesima adveniens, 26/./.../

Na płaszczyźnie duchowej wolność również może uciecierpieć wskutek różnorodnych manipulacji. Ma to miejsce wtedy, gdy środki społecznego przekazu nadużywają swych uprawnień, nie dbając o zachowanie ścisłego obiektywizmu. Dzieje się to także w wypadku stosowania metod psychologicznych bez liczenia się z godnością osoby./.../

Człowiek powinien mieć możliwość dokonywania wyboru zależnie od wartości, które uznaje za swoje; w tym ukaże się on jako istota odpowiedzialna, a zadaniem społeczeństwa jest sprzyjać swej wolności z uwagi na dobro wspólne.

Pierwszą i podstawową wartością jest zawsze stosunek człowieka do Boga wyrażający się w przekonaniach religijnych. Wolność wyznania staje się w ten sposób podstawą innych wolności. W przededniu Konferencji madryckiej w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie mogłem powtórzyć to, co głosząc nieustannie od początku mojej posługi; "Wolność sumienia i religii... jest ... pierwszym i niezbywalnym prawem osoby ludzkiej; a nawet więcej, można powiedzieć, że w stopniu, w jakim dotyka ona najbardziej intymnej sfery ducha, podtrzymuje głęboko zakotwiczoną w każdej osobie rację bytu innych wolności" /Wolność wyznania i Akt końcowy Konferencji w Helsinkach, 5; por. Osservatore Romano, dnia 15 listopada 1980 r./.

Odpowiedzialne instancje w społeczeństwie powinny umożliwiać realizowanie prawdziwej wolności we wszystkich jej przejawach. Powinny one starać się o zapewnienie każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie warunków do pełnego wykorzystania ludzkich możliwości. Powinny uznać taki zakres niezależności obywateli chronionej przez prawo, aby każda istota ludzka mogła żyć indywidualnie czy społecznie, według wymagań swojego sumienia. Takiej zresztą wolności żądają najważniejsze układy międzynarodowe i inne dokumenty, jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i Konwencja międzynarodowa w tym samym przedmiocie, jak również większość Konstytucji państwowych. Jest to tylko kwestia sprawiedliwości, ażeby Państwo - będąc nosicielem mandatu otrzymanego od obywateli - nie tylko respektowało podstawowe ich swobody, ale je ochraniało i popierało. Wypełni tę pozytywną rolę przestrzegając zasad prawa i troszcząc się o dobro wspólne według wymogów prawa moralnego. Również grupy pośrednie tworzone w sposób wolny przyczynią się na swój sposób do przestrzegania i rozwijania tych swobód. To szlachetne zadanie spoczywa na wszystkich żywotnych siłach społeczeństwa. /.../

Społeczeństwo wyrosło na bazie czysto materialistycznej odmawiając człowiekowi wolności, gdy podporządkowuje swobody indywidualne dominacji gospodarczej, gdy tłumi twórczość duchową człowieka w imię fałszywego ładu ideologicznego, gdy nie pozwala ludziom na wykonywanie ich prawa do zrzeszania się, gdy w praktyce unicestwia prawo do uczestniczenia w życiu publicznym, lub tak postępuje w tej dziedzinie, że indywidualizm i uchylanie się od udziału w życiu obywatelskim i społecznym stają się postawą powszechną./.../

Rzym, Stolica Apostolska, dnia 8 grudnia 1980 r.,
w trzecim roku Pontyfikatu.

Jan Paweł II, papież

Od pewnego czasu "Tygodnik Powszechny", publikuje cykl artykułów zatytułowany "Rozmowy o KUL-u". Zamieszczona w numerze 2/81 rozmowa, wbrew tytułowi serii, poświęcona jest w głównej mierze nie sprawom KUL-u, lecz problematyce dotyczącej wszystkich wyższych uczelni. Dlatego pozwalamy sobie zaprezentować Państwu tę rozmowę w całości, sądząc, że zainteresuje całą naszą społeczność akademicką.

Rozmowy o KUL-u

Mówi prof.dr hab. Ryszard Bender Kierownik Katedry
Historii Nowożytnej KUL

Jacek Susuł: Panie Profesorze, kieruje Pan katedrą w uczelni, która utrzymywała swoją autonomię i samorządność jako jedyna w kraju. Ma to zapewne związek i z katedrami, rzadkością dziś w uczelniach?

Ryszard Bender: W pytaniu tym zawarta jest już odpowiedź. Kieruję i Katedrą Historii Nowożytnej, jedną z wielu w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. KUL zachował bowiem w swej strukturze katedry. Nie przekształcił je w zakłady, podległe w sposób scentralizowany instytutom. Katedry utrzymały również Akademia Teologii Katolickiej i Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie. W innych uczelniach, poza artystycznymi, pozostały one już tylko w formie reliktovej.

J.S.: Pozostawienie katedr we wspomnianych uczelniach to przemyślana, dalekowzroczna decyzja. Dziś znowu w środowisku naukowym wzdycha się do katedr.

R.B.: Tak bym odczytał artykuł prof.dr Juliusza Bardacha, zamieszczony w nr 38 "Polityki" 20.IX.1980 r. Autor, wspominając czasy, gdy w uczelniach krajowych - podobnie jak dziś w KUL-u i obu akademiach teologicznych - funkcjonowały katedry, trafnie, z sentymentem zauważa: "... przedtem kierownik katedry mianowany na czas nieokreślony mógł mieć poczucie pewnej samodzielności w stosunku do władz uczelni i resortu".

J.S.: Zapytanie, czy w imię uniformizmu nie podejmowano prób upodobnienia struktury organizacyjnej KUL do obowiązującej w innych uczelniach?

R.B.: Nic mi o tym nie wiadomo. Nie jestem zresztą rektorem. W Senacie Akademickim nie zasiadałem od pięciu lat. Najważniejsze w moim przekonaniu, że pozostaliśmy przy systemie niezależnych katedr. Jest to zasługą całego środowiska akademickiego KUL i jego władz. Mogę natomiast nadmienić, że i w KUL-u byli profesorowie, byli koledzy, na szczęście nieliczni /nomina sunt odiosa/, którzy epatowali siebie i innych reorganizacją struktur uczelni krajowych. Nie byli oni przeciwni powstaniu instytutów, eliminujących katedry, także i w KUL-u. Na szczęście nie doszło do tego.

J.S.: Kierownika katedry kto powołuje w KUL-u?

R.B.: Senat Akademicki na wniosek Rady Wydziału.

J.S.: Kto wchodzi w skład Senatu Akademickiego KUL?

R.B.: Zgodnie ze statutem rektor i prorektor, przewodniczący Senackiej Komisji Dyscyplinarnej dla Spraw Studentów, a także dziekani i prodziekani wydziałów: Teologicznego, Prawa Kanonicznego, Filozofii Chrześcijańskiej, Nauk Humanistycznych. Tak rzecz ma się obecnie. Wcześniej w Senacie Akademickim KUL zasiadał również dziekan oraz prodziekan Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Wydziału tego obecnie nie ma. Nie został on jednak nigdy zlikwidowany. Na podstawie jedynie zarządzenia Ministra Oświaty z 23.VI.1949 r. KUL był zobowiązany wstrzymać rekrutację na I rok studiów prawniczych i społeczno-ekonomicznych. W efekcie z końcem roku akademickiego 1951/52 Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych przestał funkcjonować. Przed wojną i po wojnie wydział ten wykształcił wielu wybitnych prawników i ekonomistów, czynnych do dziś na ważnych stanowiskach w naszym państwie.

Po październiku 1956 r., dzięki zabiegom ówczesnego rektora KUL ks.prof.dr Mariana Rechowicza, obecnie biskupa w Lubaczowie, uzyskane zostały obietnice władz państwowych, dotyczące reaktywowania tego wydziału. Na obietnicach się jednak skończyło. Dziś cała społeczność akademicka KUL żywi nadzieję, iż w atmosferze umowy społecznej zapoczątkowanej na Wybrzeżu, również i KUL odzyska swój dawny Wydział, tak bardzo potrzebny jemu i krajowi.

J.S.: Czy wszystkie władze KUL pochodziły zawsze i pochodzą z wyboru?

R.B.: Tak było przed wojną, po wojnie, tak jest po dzień dzisiejszy. Kierownika katedry powoływano przez Senat Akademicki wybiera Rada Wydziału. Członkowie Rady Wydziału, profesorowie i docenci wybierają wspól-

nie dziekana i prodziekana wydziału. Rektora i prorektora wybiera z kolei Senat Akademicki KUL. On też wybiera i przyjmuje do swego grona przewodniczącego Senackiej Komisji Dyscyplinarnej dla Spraw Studentów.

J.S.: Tych wybieralnych władz zabrakło w ostatnich latach w innych uczelniach.

R.B.: Brakowało ich od 1968 r., tj. od momentu nowelizacji ustawy o szkołach wyższych z 1958 r. Wówczas to podporządkowano środowisko naukowe władzom uczelnianym pochodzącym z nominacji, a nie z wyboru korporacji akademickiej. Odtąd rektorów powoływał minister, dziekanów, prodziekanów i dyrektorów instytutów - rektor. Zerwano nawet z pozorami samorządności uczelni. Nowela bowiem z 1968 r. stwierdzała bez ogródek, iż Senat jest organem doradczym i opiniodawczym rektora".

J.S.: Rektorami z kolei, postawionymi ponad Senatem, zostawać mogli po 1968 r. również docenci.

R.B.: Rzeczywiście, wspomniana nowela możliwość tę stwarzała i tak też się niejednokrotnie działo. Tragizm sytuacji i komizm jednocześnie pogłębiał fakt, iż w tym samym czasie władze państwowe mianowały kilku set docentów, bez poprzedniej habilitacji, tzw. z awansu, o których niekiedy niskich kwalifikacjach krążyło i krąży w kraju wiele dowcipów i anegdot. Ci ludzie ujmowali z czasem w swoje ręce tzw. administrację naukową różnych szczebli, w tworzonych wtedy na potęgę różnych szkołach wyższych.

J.S.: Czy w kołach naukowych nie dostrzegano w tamtym czasie niebezpieczeństwa, jakim ten stan rzeczy groził dla nauki i życia umysłowego w Polsce?

R.B.: Oczywiście, że dostrzegano, tylko, że nader rzadko dawano temu wyraz w sposób publiczny. W artykule Jerzego Surdykowskiego, zamieszczonym w nr 39 "Życia Literackiego" 28.IX.1980 r., przeczytałem, iż w Uniwersytecie Jagiellońskim pracowano nad projektem zmian w statusie wyższych uczelni. Z projektem tym potrącono dotrzeć do obu kolejnych ministrów Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Rezultat jednak był żaden. A poza tym kto o tych poczynaniach wiedział? Wąskie grono osób wtajemniczonych. Taka była rzeczywistość przed lipcem i sierpniem 1980 r.

J.S.: Pan Profesor zasiadał przez cztery lata, do wiosny 1980 r. w Sejmie VII kadencji. Czy dały tam się słyszeć głosy, dotyczące potrzeby przywrócenia wpływu samej korporacji akademickiej na sprawy uczelni i nauki polskiej?

R.B.: W sejmie wspomnianej kadencji zasiadało wielu profesorów z renomowanych uczelni, członków PAN z jej wiceprezesem włącznie. W Komisji Nauki i Postępu Technicznego, do której prawie wszyscy należeliśmy, owszem, w dyskusjach parokrotnie zblizaliśmy się do tego problemu, nigdy jednak nie konkretyzując go.

J.S.: A czy w czasie plenarnych obrad Sejmu poprzedniej kadencji sprawa ta wypłynęła?

R.B.: Tak. Podniosłem ją samotnie w trakcie 19 posiedzenia Sejmu, w dniu 26.X.1978 r. i... nikt mnie nie poparł. Powiedziałem wówczas, iż rzeczą pilną stało się obecnie... przywrócenie pełnej lub znacznej rozszerzenie dotychczasowej szcątkowej, bo tak w rzeczywistości rzecz się ma, autonomii uniwersyteckiej i akademickiej. Niechże o tym, kto i jak długo ma być profesorem decydują sami uczeni, a nie tzw. naukowa administracja uczelni. Ta już teraz nie zawsze, ale nierzadko wyłania się w drodze negatywnej selekcji. Rektorów udaje się jeszcze resortowi powołać jak najlepszych, ale schodząc w dół drabiny hierarchii uczelnianej nie jest to już rzeczą prostą. Stąd też administrację uczelnianą przejmują coraz częściej ludzie, dla których urzędowanie, a nie twórczość naukowa, ta faktyczna, a nie pozorna - staje się celem. Nie trzeba zgadywać, że tacy ludzie nie kiwną palcem, by skupić w uczelni autentycznych uczonych. Naturalnie sprawodawczo, na papierze, wszystko będzie w porządku i pięknie. O ile autonomią, o której wspomniałem, nie można jeszcze objąć wszystkich szkół wyższych, to przynajmniej zapewnimy ją najświętniejszym naszym uczelniom. Niech one posiadają również autonomię.

choćby częściową, w programowaniu badań naukowych, zgranych naturalnie z planami ogólnopństwowymi. Na tym nauka polska nie straci. Zyska.

J.S.: Jakże inne jeszcze problemy eksponował Pan w tym przemówieniu?

R.B.: Proszę pozwolić, że znowu posłużę się cytatem. Stwierdziłem: "Dziś w wielu wręcz małych miastach, niegdys powiatowych, rozbrzmiewa pieśń społeczności akademickiej "Gaudeamus igitur". I ta tendencja wzrasta. Wyprorokować nietrudno, że za lat kilka, może kilkanaście, w każdym dzisiejszym mieście wojewódzkim będzie przynajmniej jedna uczelnia wyższa, a może i więcej. Sytuacja ta z jednej strony cieszy, z drugiej - wzbudza niepokój. Przysłowie mówi, że gdy rzeka szeroko wyleje - płytka jest. Lękam się, że przysłowie to może niebawem pasować, jak ułaż, do sytuacji, w naszym szkolnictwie wyższym. Przy dużej liczbie uczelni zaledwie w co drugiej lub w co trzeciej znajdzie się ktoś wybitny, kto w danej dyscyplinie wiele znaczy. I tylko tam, przy takim uczonym rozwinięciu się środowisko i zapanaże właściwy klimat naukowy. Stąd też, mimo równoważności dyplomów, absolwenci tych większych, bardziej centralnych, prężniejszych uczelni będą lepiej przygotowani niż absolwenci uczelni słabszych, peryferyjnych.

Tam, na prowincję, tych wybitnych uczonych nie skierujemy. Resorty, Polska Akademia Nauk będą zabiegać o ich zatrzymanie w ośrodkach większych. Nie krzywdźmy więc absolwentów tych mnożonych szkół noszących nazwę wyższą, mają oni prawo do tej samej wysokiej wiedzy. Nie róbmy też zamieszania w kulturze, gospodarce narodowej, wypuszczając de facto słabszych, chociaż de jure takich samych absolwentów.

Zastanówmy się również, czy warto dokonywać werbalnych nobilitacji uczelni, czy nazwanie którejsz szkoły wyższej uniwersytetem lub politechniką nada jej rangę Uniwersytetu Jagiellońskiego czy Politechniki Warszawskiej - wątpię.

Tam też głównie, w tych prężnych ośrodkach naukowych mogą się rozwijać spokojnie i kwitnąć badania podstawowe. Te stają się niestety już niekiedy marginesem. Bez nich jednak może się rozwijać tylko twórczość naśladowcza, kompilacyjna, krótkowzrocznym utylitaryzmem duszącą bardziej twórczą myśl".

J.S.: Kto w obecnej kadencji wystąpił w Sejmie z podobnymi problemami? Dzisiaj głośno już o nich, chociażby na łamach prasy.

R.B.: Jak dotąd nikt. Nie dotarła do mnie żadna wiadomość na ten temat. A ze zrozumiałych względów, jako były poseł, wytyżam słuch, by usłyszeć możliwie wszystko, co się w sali sejmowej dzieje, do lipca i sierpnia br. raczej zacisznej. W materii jednak dotyczącej przywrócenia pełnej samorządności akademickiej ciszy tej nie przerwano. Trwa nadal. Czym to tłumaczyć? Naprawdę nie wiem.

Rozmawiał Jacek Susuł

Spotkanie z Poetą

Jest cichy, niepozorny, o ruchliwych palcach i sugestywnym spojrzeniu, które wspomaga słowa. Jest wielkim poetą, którego okazano w ostatnich latach na milczenie. Tragedia poety? Czy tragedia narodu, któremu kulturę okastrowano? Jak do tego doszło? - pytam Jerzego Ficowskiego.

- Moje milczenie, tak naprawdę milczeniem nie było, gdyż istnienie niezależnej prasy, choćby Niezależnej Oficyny Wydawniczej, sytuację zasadniczo zmieniło; dzięki istnieniu tej prasy mogłem się wyrokowi nie podporządkować. Oczywiście, zasięg publikacji był węższy niżby choiał być ze względu na zapotrzebowanie, niż mogłby być. Początek mego milczenia, to czasy, w których jeszcze nie byłem ani współredaktorem "Zapisu", ani członkiem KSS "KOR". Od chwili wydania zakazu publikowania mnie i innych miła pięć lat. Wtedy to właśnie skierowaliśmy do Sejmu pierwszy list w sprawie Konstytucji, który miał być głosem w ramach pozorowanej wówczas "dyskusji narodowej". Był to krok, który spowodował znalezienie się m.in. mojego nazwiska na "czarnej liście". Nota bene, podobno później,

niektóre z tych nazwisk podkreślano jeszcze na czerwono: symbol szczególnego przywiązania do tej listy. Obecnie, na początku października, pojawiły się pierwsze symptomy usunięcia mojego nazwiska z "czarnej listy". Świadczy o tym zwracanie się do mnie szeregu instytucji z prośbą o współpracę, m.in. Telewizji, której propozycję musiałem listem otwartym odrzucić ze względu na prowadzoną przez nią nadal kampanię oszczerstw i fałszerstw w stosunku do Jacka Kuronia - i innych.

Czy zakaz publikowania wpłynął i w jakim stopniu, na moją twórczość? To, co powiem jest swoistym paradoksem i może wyglądać wręcz na próbę pochwały stanu rzeczy z ostatnich pięciu lat. Jak to kiedyś wspominał Karol Irzykowski, kiedy zaczęła się się w latach 39-40 okupacja i przestała istnieć prasa, środowiska literackie i kulturalne, które mogłyby działać publicznie, znalazł się Irzykowski w swoim gabinecie, otoczony książkami i... mógł się oddać rozważaniom i pracom, jakby odrabiał zajętości, nagromadzone w czasach, gdy natłok drobnych bieżących zajęć i prac zarobkowych odrywał go od spraw dlań najistotniejszych. Podobnie ze mną. Niezamierzonym i nieoczekiwanym przeze mnie plusem sytuacji było, że mogłem sobie powiedzieć, iż mam pusty czas, który może nie być pustym, i z którego "dobrodziejstwa" mógłbym skorzystać. W tym czasie zrobiłem więcej, niż zrobiłbym, gdybym miał swoje "normalne" zajęcia. Na pewno nie da się zakneblować pisarzowi ust. Z pomocą przyszła możliwość publikowania za granicą, ale przede wszystkim istnienie NOWEJ, kierowanej przez Mirosława Chojeckiego. Co do mnie, zawsze zarabiałem tylko piórem. Nigdy nie byłem na żadnym etacie. Rzeczy powszednie, żmudne, kazały odkładać pisarzom wiele spraw na później. Troska o zdobywanie środków utrzymania, natręctwo powszednich kłopotów, nie pozwalały na luksus nie zakłócanej nimi twórczości. Odebrano prawo do pracy, a tym samym - paradoksalnie - подарowano czas na pracę bezinteresowną, najważniejszą. I może dlatego to, co napisałem ostatnio, wychodzi dużo dalej poza opłotki osobistej liiryki. Oczywiście, w ciągu tych pięciu lat ogarniały mnie też okresy zniechęcenia, kiedy wydawało się, że należy raczej myśleć o "płonących lasach" niż o różach, ofiarowywanych przez poezję. Okazało się jednak, że były to nie tylko różę. Nigdy chyba nie czułem się tak - w jakimś istotnym sensie - potrzebny. A to wewnętrzne przekonanie jest przecież niezmiernie istotne dla każdego, nie tylko dla pisarza, pozwala odnaleźć sens działania i twórczości - nawet w zasiękach bezprawia, które nas otaczają. Ale w tym roku, 1980-ym, prawie nie mogłem wziąć się za pióro. Nie należę do łatwo izolujących się od świata zewnętrznego, którzy mogą się zamykać w swojej intymności i działać wbrew wszystkiemu.

Zakazem publikowania wyrządzono krzywdę nie tylko moim Kolegom, znajomym i wybitnym nieznanym - była to wielka krzywda wyrządzona kulturze polskiej. Mówię to w czasie przeszłym. Ile jednak elementów jest wciąż stałym zagrożeniem? A jednak, i literatura i różne dziedziny wiedzy, które zakneblowano udowodniły, że są w stanie przemoc najroźniejsze przeskody. Wpływ poezji, prozy, publicystyki, mimo stosunkowo wąskiego /choć wcale nie zawsze/ grona odbiorców był i jest nie do zakwestionowania. Nie były to łatwe kadania, ale trzeba to było przeżyć, choćby zabiając bez pomocy pióra...

Wśród momentów trudnych wspominam niedawny okres, kiedy to z braku środków do życia, moja żona-pedagog postanowiła zorganizować w naszym małym domku w lesie nad Bugiem odpłatne kolonie prywatne dla dziesięciorga dzieci. Wówczas, już po rozpoczęciu się kolonii, zaczęła się ostra nagonka władz wojewódzkich, gminnych, San-Epidu, itp. W obronie swoich racji i losu powierzonych jej opiece dzieci, żona dotarła do MSW, do samego ministra, od którego usłyszała, że wszystkie trudności mogą zniknąć, jeżeli tylko mąż zmieni poglądy. Nie pomogły interpelacje i na najwyższych szczeblach partyjnych. Nic dziwnego, gdyż tam właśnie znajdował się "ośrodek dyspozycyjny". Szykany miały na celu uniemożliwienie nam zdobycia jakichkolwiek środków utrzymania. Cel został osiągnięty, zbiwienna i zalecana zmiana poglądów - jakoś nie.

Zadaję kolejne pytanie: wydaje się, że cenzura w naszym kraju ma duże tradycje. Czy widzi Pan jakieś szczególne cechy współczesnej cenzury?

Nie jestem znawcą tego przedmiotu, a cenzurę znam głównie z jej działania. Ale z tego, co wiem, cenzura carska zaboru rosyjskiego była niezmiernie podobna do dzisiejszej. Wydaje się, że obecnie mamy jej dalszy ciąg, po przerwie okresu międzywojennego. Jest to coś bardzo obcego polskim tradycjom. Mamy tu tę samą drażliwą podejrzliwość, że pod każdym, nawet prostym, stwierdzeniem faktu, kryje się groźna, podsakorna aluzja. Jest to podejrzliwość złodzieja, na którym czapka gore. Cenzura obecna obejmuje wprawdzie nowe zakresy, ale posługuje się tymi samymi metodami. Podobność to dotyczy też stosunku do rozpraw naukowych, historycznych. Strach przed historią, przed przeszłością. Zabawne: cenzura carska nie dopuszczała "wycieczek" przeciwko Rosji carskiej. Obecnie występuje podobna drażliwość w stosunku do spraw tej samej Rosji carskiej. Tabu pozostało. Jest natomiast jedna, poważna różnica. Żrędem, cenzor był cielesny, dotykalny. Teraz, oficjalnie, cenzor nie istnieje.

Oczywiście, z uwagą śledzę teraz tworzenie się nowej ustawy o cenzurze. Jestem przekonany, że postawi ona pewne tamy, ale pozostawi przemyk. Z drugiej strony, najlepsze przepisy, jeśli nie są doprecyzowane, łatwo omijać i nie spełniać ich intencji. Mam jednak nadzieję, że ustawa ta uniemożliwi tak bezkarne, jak dotychczas, działanie.

Przeglądając twórczość Jerzego Ficowskiego łatwo dostrzec wielkie pasje poety. Dość powszechnie znany jest fakt ogromnego znawstwa i zaangażowania w sprawy Cyganów. Niewątpliwym odkryciem Ficowskiego była - poznana podczas wędrówki z cygańskim taborem - cygańska poetka. Papusza, której dwa tomiki wierszy "Pieśni Papuszy" i "Pieśni mówione" przetłumaczył. A jeszcze przedtem były "Romanse cygańskie" Garcii Lorki i różne szkice historyczne, poświęcone Cyganom polskim. Inną pasją są studia nad twórczością Brunona Schulza, których wynikiem są "Regiony wielkiej herezji"/Kraków, 1975/. W roku 1979 wydany zostaje w Londynie tom przejmujących wierszy: "Odczytanie popiołów", poświęcony wojennej martyrologii Żydów. Zaiste, trzeba być wielkim znawcą przedmiotu i wielkim poetą, aby tak głęboko zajrzeć w duszę człowieka, aby móc "odczytywać popioły". Czy te trzy pasje mają jakiś wspólny mianownik?

- Być może, kiedyś, jakiś krytyk sprowadzi je do wspólnego mianownika, którego sam autor sobie nie uświadamiał. Ja bym tego nie umiał umieścić w jednej kategorii spraw. Cyganie: raczej próby odkrywania cygańszczyzny, dziedziny dotychczas prawie nieznannej. Schulz, tragedia Żydów. Początek we wszystkich trzech przypadkach przypada na okres wojny. Miałem wtedy te 17-18 lat, tj. byłem właśnie w tym wieku, w którym na ogół powstają wielkie pasje. Wtedy właśnie napisałem list do Schulza. Ten list go nie zastał. Nie wiedziałem, że pisarz ten ma lada dzień zginąć w getcie drohobyckim. Nie wiedziałem o nim nic, znałem tylko jego słowo. Cyganie, których spłoszone tłumy, wysiedlone ze swoich miejsc, pojawiły się obok mnie - ulczego, za co! Przerazenie, zdanie sobie sprawy, że oto teraz zaczyna się jakiś wielki kataklizm, że odchodzą od nas całymi rodzinami z dziećmi ludzie, których znaliśmy dotąd tylko z różnych kiczów estradowych, operetek, itp. Wtedy właśnie zacząłem się uczyć języka cygańskiego. Coraz większym przerażeniem napawało mnie to, co się dzieje z Cyganami, to, co się dzieje za murami getta. Ja byłem zmuszony to oglądać i widzieć. Konspirowałem, straciłem dom, byłem więźniem Pawiaka, a wciąż widziałem to straszliwe sąsiedztwo, które było czymś innym niż te straty, które mnie szczęśliwie ominęły, te akcje, które powodowały topnienie całych grup konspiracyjnych/byłem w AK/. Zagłada, która Niemcom przypominała tylko deratyzację i dezynsekcję, była czymś zupełnie innym. Powstanie w getcie było już tylko wyborem rodzaju śmierci. Ci, których zmuszono na to patrzeć, muszą czuć wyrzut, że żyją, mimo że nie byli mordercami, mimo że nie są niczemu winni. Nie umiem tego uzasadnić, to jest we mnie, chciałem to tylko oddać w moich wierszach. Starałem się wniknąć w psychikę człowieka, znajdującego się po drugiej stronie muru. To jakiś wewnętrzny mus: przynajmniej takie, przynajmniej po niewczasie, nieomal osobiste uczestnictwo. A jednocześnie, nad tym masowym grobem szalenie trudno wydobyć słowo, które nie byłoby obrazą dla tego, do czego się odnosi. W wiele lat po wojnie, w 1968 r., gdy na Dworcu Gdańskim pożegnałem kilku moich przyjaciół odjeżdżających z Polski, musiałem znów pisać

na ten temat. Wtedy właśnie, w "Twórczości" ukazały się dwa moje wiersze /"Diagnozy" i "Muranów góruje"/, których cenzor po prostu nie zrozumiał. To były straszne czasy. Pisałem na ten temat listy do redakcji "Polityki". Bez skutku. Wróciłem do "odczytywania popiołów". Nie mogłem, nie umiałem przybrać takiego ironiczno-przewrotnego stosunku Borowskiego do Krzywd, nieprawości i zbrodni. Ale czułem, wiedziałem, że to pisanie, to mój dług do spłacenia, choćby wobec tego dziecka, które zamykane w komorze gazowej, płakało! "Mamusiul! Ja przecież byłem grzeczny!"^{x/}

Jeśli chodzi o Schulza, to dobrze się stało, że przeczytałem go w wieku lat osiemnastu, gdyż tylko w tym wieku można dostać takiego zawrotu głowy, jaki stał się moim udziałem. Było to wspaniałe. Ta niesłychanie odkrywca wizja świata, ta wrażliwość Schulza na świat. Jest on jednocześnie odkrywcą świata i filozofem, prekursorem w sztuce. Dla mnie Schulz jest największym pisarzem polskim XX wieku. On i Bolesław Leśmian. Bogowie literatury! Kreatorzy wspaniałej, choć niekiedy mrocznej rzeczywistości.

Wróćmy teraz do Pańskiego pytania o wspólny mianownik tych moich trzech pasji. Mają one różny ciężar gatunkowy, choć zbiegły się w tym samym czasie. Wszystkie mają cień zagłady. Są to sprawy ludzkie, które powodują powstanie poczucia wewnętrznej konieczności zbliżenia się do nich. Nie uciekać od koszmara, ale zrobić coś wręcz przeciwnego. W mojej powojennej historii, pierwsze bliższe kontakty z Cyganami nosiły w sobie element ucieczki. Gdy w 1949 r. programowo wprowadzono socrealizm, gdy nakazano pisać na "zamówienie społeczne" - uciekiem od tego. Woląłem jechać z taborem cygańskim. To, że z tej włóczęgi coś dalej wynikło, to już inna sprawa. Uciekłem wprawdzie od jednego "zamówienia społecznego", ale, jak się okazało, nie umiałem także sprostać innemu, danemu mi przez Cyganów. Zdarzyło się kiedyś, że podczas postoju taboru pojawili się jacyś obcy Cyganie. Dowiedziawszy się od "moich", że ten ktoś, który pod namiotem coś tam pisze jest to "Pan, który pisze książki", wzięli mnie na bok i zaczęli tłumaczyć, że właśnie mają za sobą dwa konie i dwie klacze. O ile konie mają wszystkie niezbędne papiery, to klacze ich nie mają. Czy mógłbym więc wypisać dla tych klaczy "książeczki"? Nie mogli zrozumieć, że tego skądinąd sympatycznego "zamówienia społecznego" nie jestem w stanie spełnić - podobnie, jak biurokratycznych wymagań ówczesnych "rządców kultury" w ciemnościach stalinowskiej nocy.

Jak przyjął Pan wiadomość o uhonorowaniu Miłosa nagrodą Nobla?

- Z wielką radością. Oczywiście, znaczenie tego Nobla jest bardzo istotnym przyczynkiem do sprawy polskiej, w sensie jej popularyzacji, zainteresowania świata. Miłosz - to dla mnie wielka poezja. To, że możemy ją czytać jest rzeczą absolutnie cudowną, choć nagroda Nobla stanowi tu szczęśliwy przypadek. Nieraz się zdarza przecież, że czytając książkę autora - laureata tej nagrody - znajdujemy, że są inni - lepsi. Ale w tym wypadku chyba tak nie jest. Miłosz zaczął się dla mnie oszołamiającą lekturą "Ocalenia" /"Czytelnik, 1947/ i "Traktatu moralnego" /"Twórczość", 1948/. Ten ostatni znałem na pamięć. Razem z Janem Józefem Lipskim recytowaliśmy go na dwa głosy: on kawałek, potem ja kawałek. Był to tekst nie tylko poetycki. Był to dla tego pokolenia przewodnik moralny, za co należy się Miłoszowi szczególna wdzięczność. Bezpośrednio po usłyszeniu nowiny o nadaniu mu nagrody Nobla wysłałem telegram "Wyrazy dawnej wdzięczności i nowej radości". Boezja Miłosa, a i ta, którą sam usiłuję realizować, to także sprawa moralna, a nie tylko sprawa wyobraźni, smakowanie świata i jego grozy. Ta waga moralna jest szczególnie w dzisiejszej literaturze niezbędna. Trudno przerwać tak pasjonującą rozmowę, ale boję się, że i tak nadużyłem już czasu gościnności pisarza. Na koniec zadaję więc tylko dwa krótkie pytania: o najbliższe plany wydawnicze i o dwa wiersze, które mógłby nam szczególnie polecić do zamieszczenia w Biuletynie.

Po smulowaniu "czarnej listy" zwrócił się do mnie PIW i w przyszłym roku ukaże się "Śmierć jednoroźca" - mój nowy, nieopublikowany dotych-

^{x/}według zeznań jedynego ocalałego więźnia obozu w Bełżcu.

Wspomniane wydarzenie miało miejsce w 1942 r.

czas wykl wierszy. Ponadto, w styczniu ukaże się mały tomik "Errata", wydany przez wydawnictwo londyńskie. A co do wierszy, to może zasugerowałbym "Pana Tadeusza" z tomiku "Errata" oraz wiersz "5.VIII.1942" z "Odczytania popiołów".

Serdecznie dziękuję za udzielenie Biuletynowi wywiadu, choć wszelkie moje słowa podziękowania są - czuję to - blade w odniesieniu do niezapomnianego przeżycia, jakim było dla mnie spotkanie z poetą.

Ludwik Dobrzyński

Biuletyn IBJ, Nr 6

Z księgi zapisów GUKPPIW

Zeszyty Forum Sierpień 80

Przytaczamy niżej kilka zaledwie wyjątków z obszernej Księgi Zapisów GUKPPIW z lat 1974-77 wywiezionych za granicę przez J.Strzyżewskiego.

- Ze środków masowego przekazu należy eliminować informację o licencjach nabywanych przez Polskę w krajach kapitalistycznych. Zapis obejmuje zarówno licencje już wdrożone, jak również nowo zawierane umowy licencyjne oraz wszelkie postulaty nabycia licencji. Można zwalniać jedynie krótkie wzmianki o powszechnie znanych wyrobach licencyjnych w rodzaju silników Leylanda, dźwigów Jones, samochodów FIAT, autobusów Berliet, czy dotąd produkowanych magnetofonów Grundig, jednak należy eliminować informacje o rozszerzaniu zakresu tych licencji. Niniejszy zapis jest podyktowany potrzebą wniknięcia nadmieru materiałów na temat zakupu licencji w krajach kapitalistycznych. Kumulacja takich materiałów mogłaby u przeciętnego czytelnika wytworzyć pogląd, że podstawową drogą unowocześnienia naszej gospodarki jest zakup licencji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Zapis nie dotyczy wydawnictw technicznych, specjalistycznych oraz prasy zakładowej w zakładach prowadzących produkcję licencyjną /jeśli materiały nie kolidują z innymi szczegółowymi dyrektywami/.

- Nie należy zezwalać na informację własną redakcji na temat przeprowadzonych rokowań w sprawie zakupu zboża za granicą. Nie należy również publikować cyfr obrazujących wielkość poszczególnego zakupu, jak również wdawać się w przewidywania na lata następne. Nie dotyczy to oficjalnych komunikatów PAP.

- Nie należy podawać informacji o wielkości spożycia kawy w skali rocznej w kraju, celem uniemożliwienia ujawnienia wielkości reeksportu kawy.

- Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych informacji o sprzedaży mięsa przez Polskę do ZSRR. Zapis jest przeznaczony wyłącznie do wiadomości zespołów cenzorskich.

- Wszystkie materiały i notatki na temat kredytów i pożyczek zagranicznych dla Polski, jak również wiadomości na temat roszczeń państw obcych, bądź osób prywatnych z tytułu znacjonalizowania przez rząd PRL należy sygnalizować lub przysyłać Kierownictwu GUKPPIW do uzgodnienia. Nie dotyczy materiałów PAP.

- Nie należy zwalniać materiałów informacyjnych o aktualnym stanie zanieczyszczenia bądź wskazujących na zjawisko postępującego zanieczyszczenia polskich odcinków spływających z Czechosłowacji, powodowanego działalnością gospodarczą na terenie naszego kraju. Można natomiast zwalniać informacje o zanieczyszczeniu tych rzek spowodowanych działalnością gospodarczą na terenie CSRR.

- Wszelkie publikacje przedstawiające uogólnienia, scalone dane liczbowe dla działów, gałęzi i branż gospodarki, zakładów pracy i kraju w całości a dotyczące stanu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz chorób zawodowych, należy wstrzymać. Nie należy dopuszczać ich publikacji w prasie, radiu i TV, a także pozostałych wydawnictwach. Dopuszcza się możliwość ujawnienia liczb dotyczących wypadkowości zamieszczonych w materiałach jawnych GUS, Komisji Planowania przy R.M. i resortów. /Decyzje w tych sprawach podejmuje każdorazowo Kierownictwo GUKPPIW/. Można również zwalniać do druku pojedyncze informacje o wypadkach przy pracach w konkretnych zakładach.

- Nie należy dopuszczać do publikowania w środkach masowego przekazu postulatów sprzedaży ciągników rolnikom /nowych i kasowanych/ gospodarującym indywidualnie. Należy również eliminować materiały ilustrujące zapotrzebowanie /popyt/ rolników na traktory.

- Nie zezwalać na publikowanie informacji o przyznawaniu przez premiera rent specjalnych dla różnych osób. Można zwalniać wiadomości o rentach specjalnych, jednakże bez podawania przez kogo zostały przyznane.

- Nie należy zezwalać na żadne informacje dot. obniżek i podwyżek cen wszelkich artykułów rynkowych zarówno konsumpcyjnych jak i trwałego użytku bez aprobaty resortowego Wicepremiera lub Przewodniczącego Państwowej Komisji Cen. Dotyczy to wszystkich publikacji. Oficjalne informacje PAP w tych sprawach winny być również zaaprobowane przez wyżej wymienione osoby. Wszelkie informacje o lokalnych zmianach cen /w skali wojew./ winny być przed zwolnieniem zatwierdzone przez Przew. Woj. Tom. Cen i instancje partyjne. Zapis dotyczy także wszelkich zmian w opłatach za usługi w sieci instytucji państwowych i komunalnych. W materiałach n.t. nowości rynkowych należy eliminować opinie krytykujące generalnie ceny nowości i podważające aktualną politykę cen w stosunku do nowości rynkowych.

- Z opracowań na temat ochrony bądź zagrożenia środowiska naturalnego w Polsce należy eliminować informacje o bezpośrednim zagrożeniu życia i zdrowia ludzi, spowodowanym przez przemysł i środki chemiczne stosowane w rolnictwie. Zakaz dotyczy konkretnych przypadków niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia ludzi w skutek zanieczyszczenia atmosfery, gleby, wody i środków spożywczych. Zakaz niniejszy obejmuje ponadto wszelkie informacje o skażeniach spowodowanych przez pestycydy. Należy również eliminować wszelkie materiały i informacje o zagrożeniu zdrowia pracowników zatrudnionych przy produkcji polichloroku winylu /PCW/ oraz o niebezpieczeństwie wynikającym z zastosowania w budownictwie bądź wprowadzenia na rynek tych wyrobów przemysłu chemicznego. Należy sygnalizować kierownictwu GUKPPIw krytyczne materiały na temat lokalizacji obiektów przemysłowych /istniejących i projektowanych/.

- W prasie, radio i TV nie należy dopuszczać do nazwisk podkreślania w sensie pozytywnym dorobku naukowego następujących osób: Bronisław Baczeko, Włodzimierz Brus, Leszek Kołakowski, Krzysztof Pomian. Można natomiast zwalniać krótkie informacje n.t. opublikowanych przez nich prac, jak również wszelkie materiały polemizujące z ich twórczością.

- Nie należy dopuszczać do żadnych polemik z materiałami opublikowanymi na łamach "Trybuny Ludu" i "Nowych Dróg". Treść nin. zapisu nie może być przekazywana redakcjom.

- Należy sygnalizować kierownictwu GUKPPIw wszelkie materiały i informacje, nekrologi, klepsydry itp. zapowiadające lub informujące o różnych formach /np. nabożeństwa żałobne, spotkania na cmentarzu, przy pomnikach, miejscach walki w kampanii 1939 r. Powstaniu Warszawskim/ oddawania hołdu zgrupowaniom politycznym i wojskowym, bądź czołowym ich postaciom reprezentującym w przeszłości pravicowe programy i poglądy polityczne, a także formacjom wojskowym okresu międzywojennego /pułkom, brygadam itp./ oraz żołnierzom tych formacji.

- Nakładem PZW ukazać się suplement do wydanego w 1963 r. "Słownika Pisarzy Polakich". Suplement rozprowadzony będzie wyłącznie na drodze sprzedaży zamkniętej. Nie należy dopuszczać krytyki przyjętego trybu rozpowszechniania, postulatów zwiększenia nakładów bądź wznowienia tej publikacji /a.5.05.76/.

- W związku z obchodami XXX-lecia PRL należy stosować w praktyce cenzorskie] następujące zasady: /.../ nie należy zwalniać żadnych materiałów n.t. źródeł i finansowania ORMO/.

- Nie należy dopuszczać do publikacji w masowych środkach przekazu danych liczbowych obrazujących stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju. Dane te można zwalniać wyłącznie w poważnych publikacjach specjalistycznych np. pisma medyczne, "Problemy alkoholizmu" itp.

- Nie należy zwalniać materiałów krytykujących fakty wycięcia fragmentu leżącego w granicach Warszawy lasu anińskiego. Na terenie tym powstała obiskty rekreacyjne.

- Nie należy publikować żadnych informacji n.t. katastrofy w kopalni "Katowice" w której poniosło śmierć 4 górników.
- Nie należy dopuszczać do druku żadnej informacji o życzeniach jakie z okazji 60 rocznicy urodzin B. Piasecki otrzymał od członków kierownictwa Partii i Rządu. Zalecenie przeznaczone jest tylko do wiadomości cenzorów.
- Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych propozycji wyburzenia powastryckiego budynku /b.lazaretu/ na Wawelu, w którym obecnie znajdują się m.in. reprezentacyjne apartamenty Urzędu Rady Ministrów.
- Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych wiadomości o odkryciu archeologicznym /stare cmentarzysko/ dokonanym podczas prac remontowo-budowlanych na terenie Belwederu.

Gdańsk, dn. 16.XI.1980 r.

O S W I A D C Z E N I E

Mimo deklarowanej przez władze PRL woli odnowy życia społecznego, gospodarczego i politycznego kraju, mimo zapewnień o dobrej woli i konsekwentnym wcielaniu w życie porozumień a Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu nie ustają represje za przekonania i niezależną działalność społeczną. Nasilają się przesładowania działaczy opozycji demokratycznej. W okresie przed "Sierpnem 80" szukano pretekstów do więzienia niezależnych działaczy przypisując im przestępstwa pospolite. Pod takimi zarzutami byli więzieni m.in. Mirosław Chojecki - członek KSS KOR i kierownik Niezależnej Oficyny Wydawniczej, Jan Kozłowski - działacz chłopski, redaktor "Placówki", E. Zdrożyński - redaktor "Robotnika" i Marek Kozłowski, współpracownik KSS KOR. Obecnie uwięzionym działaczom demokratycznym wprost stawia się zarzuty polityczne. Na ironię zakrawa fakt, że dzieje się to w okresie doniosłych i budzących nadzieję przemian w życiu społeczeństwa polskiego a także w trakcie Konferencji Madryckiej badającej przestrzeganie realizacji Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach podpisanego także przez PRL. Od 23 września w więzieniu przebywa Leszek Moczulski - przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej, znany historyk i publicysta. Po święcie Niepodległości 11.XI.1980 r. uwięziono dalszych działaczy demokratycznych Wojciecha Ziębińskiego - założyciela Komitetu na rzecz Samoostanowienia Narodu, uczestnika Ruchu Obrony, byłego żołnierza Armii Krajowej, Tadeusza Stańskiego i Zbigniewa Goraskiego - działaczy Konfederacji Polski Niepodległej, trwa śledztwo przeciwko Piotrowi Szczudłowskiemu, uczestnikowi Ruchu Obrony i Piotrowi Opóźdnie - działaczowi KPN za wygłoszenie okolicznościowych przemówień na patriotycznej manifestacji mieszkańców Lublina. Fakty te budzą niepokój i oburzenie. Dowodzą, że charakter władzy mimo deklarowanej demokratyzacji nie uległ zmianie. Postępowanie władz stanowi pogwałcenie porozumień zawartych z Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi i wzrasta napięcia społeczne. W obecnej trudnej sytuacji kraju Ruch Młodej Polski nie chce zastrzyc konfliktu między społeczeństwem a władzą za względu na nadrzędne interesy Narodu Polskiego. Nie może jednak przejść do porządku dziennego nad jaskrawym naruszeniem praw ludzkich i obywatelskich. Wzywamy wszystkich do energicznego występowania w obronie uwięzionych. Nie możemy dopuścić aby w Polsce znów odbywały się hańbiące procesy polityczne.

Pamiętajmy, że broniąc więźniów politycznych bronimy wolności wszystkich Polaków, naszego prawa do wolności słowa i przekonań.

RUCH MŁODEJ POLSKI

Jan Józef Szczepański

O EDUKACJI NARODOWEJ

Jest to tekst przemówienia wygłoszonego przez obecnego prezesa Związku Literatów Polskich w czerwcu/!/ 1980 r. na zebraniu ogólnym Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie.

Można sobie zadać pytanie, dlaczego się sprzeciwiamy, czy nie byłoby by roztropniej pogodzić się z koniecznością ograniczonej wiedzy, wypaczonego obrazu historii, instrumentalnego stosunku do moralności i prawdy by za tę cenę zapewnić młodym pokoleniom życie bezkonfliktowe i w miarę bezpieczne. Napewno wszyscy jak tu jesteśmy odwiecy przecząco. Ale dlaczego? Wydaje mi się, że zdekretywane pojęcie oportunistu zasługuje na racjonalną analizę. Zadanie wychowania i kształcenia społeczeństwa jest z natury rzeczą procesem ciągłym. Wymierzonym ku celom idealnym. Może nigdy nie dającym się w pełni osiągnąć. Jednakże zgodnym z ludzkim dążeniem do doskonałości i dlatego nie podlegającym kryterium doraźnych korzyści. Jest jednak inny jeszcze wzgląd, którego pominać nie wolno kształcenie i wychowywanie człowieka, czyli kształtowanie jego umysłu i charakteru, należy do podstawowych działań zmierzających ku szczęściu ludzkiej osoby. Tylko pozornie wzgląd ten zdaje się przemawiać na rzecz oportunistu. Nie chodzi tu bowiem o zadowolenie sukcesywnych potrzeb i pragnień lecz o trwałą satysfakcję jaką daje świadomość realizacji intelektualnych i moralnych możliwości człowieka. Jest to szczęście spełnienia wyrażające się szacunkiem do samego siebie i dla społeczności, która spełnieniu temu sprzyja oraz potrafi je docenić. Sprawą, którą poświęcamy dzisiaj uwagę jest edukacja narodowa. Natychmiast mamy przed sobą historyczny punkt odniesienia. Nazwiska zasłużonych i światłych ludzi: Śniadeckich, Czartoryskiego, Koźłataja, Staszica ich pisma, ich reformatorskie dzieła. A także analogie z dzisiejszym dniem. Analogie stanowiące właściwą przyczynę zwrócenia się znowu ku komisji edukacji narodowej. Brak mi historycznej oraz pedagogicznej wiedzy potrzebnej do przedstawienia szczegółowych cech tego przykładu. Płyną jednak z niego oczywiste dla każdego Polaka nauki, które zawsze warto jednak przypomnieć. Wiąże się z nim również pewien problem terminologii, wymagający uściślenia. Ponieważ przedstawia on niebezpieczeństwo dowolnych i sprzecznych z intencjami reformatorów interpretacji. Ogranicza się do poruszenia tych dwóch zagadnień pozostawiając szersze rozwinięcie tematu lepiej fachowo przygotowanym uczestnikom naszego zebrania. Z perspektywy czasu uznać można, że z pośród wszystkich działań jakie podejmowali Polacy w obronie przed groźącą im utratą nie tylko tożsamości, ale zgoła godności narodowej i ludzkiej, dzieło Komisji Edukacji Narodowej okazało się najobocześniejsze w skutkach. Upadek Rzeczypospolitej spowodowały bowiem nie tyle militarne i dyplomatyczne przyczyny ile głęboki kryzys duchowy, z którego wyjść można było drogą przebudowy świadomości. Wszystkie krwawe zrywy powstancze musiały by pozostać daremne, gdyby nie towarzyszyły im dokonujące się zmiany pojęć i postaw zapoczątkowane pedagogicznym programem KEN. Należy jednak pamiętać, że ta zbawenna inicjatywa podjęta w obliczu groźby państwowej i narodowej zagłady przygotowana już była wcześniejszą akcją, mianowicie reformą szkół Pijarskich, dokonaną przez St. Konarskiego. Z pośród licznych przedsięwzięć Konarskiego zmierzających do uzdrowienia i nowocześniejszego mentalności Polaka na jedno jak sądzę warto zwrócić szczególną uwagę. Mam na myśli jego walkę z jezuicką retoryką. Był to punkt wyjścia, jego dydaktycznej kampanii. Trudno wyobrazić sobie trafniejszy wybór celu pierwszego uderzenia. Sprawa języka jest bowiem sprawą podstawową. I nie przypadkowo, pierwsza publikacja TKN, również dot. języka. Na pozór barokowe pustostowie sarmackich panegiryków i oracji niewiele ma wspólnego z dzisiejszą partyjną urzędniczą nową mową. W istocie mamy tu do czynienia z tym samym symptomem intelektualnej i moralnej degeneracji. Słowo, które przestaje spełniać merytoryczne poznawcze funkcje, od którego przestaje się wymagać ustalania faktycznej prawdy zaczyna nieuchronnie działać jako bakcyl rozkładu nawet jeżeli aspiruje do roli ozdobnika. Język skorumpowany nie może być narzędziem sumiennego działania i jeg natomiast z reguły narzędziem manipulacji. Leksykalna i stylistyczna pedanteria traktatu Konarskiego może dziś wydać się naiwna a nawet zabawna. Nie papominajmy wszakże, że ten traktacik, stanowi pierwsze ogniwo systemu stawiającego sobie za cel ni mniej ni więcej sztukę dobrego myślenia i kształtowanie człowieka a w dalszej konsekwencji reformę instytucji politycznych kraju. W pewnym sensie zadanie Konarskiego było trudniejsze niż to przed którym mi wy dzisiaj stoimy. Tradycja światłej oddanej rzeczywistej potrzebom nauki i wychowanie szkoły jest w zasięgu naszej pamięci. Również tradycja

demokracji, która chociaż niejednokrotnie wypaczana i ograniczana w drugiej Rzeczypospolitej wywodziła się przecież z prawidłowych wzorów i do końca nie była pozbawiona środków swoich zasad. Jeśli demaskujemy dziś terminologiczne uzurpacje, jeśli opieramy się fałszem, nowomową i manipulacjami cenzury, możemy bez trudu powołać się na gwałcone normy. Kiedy Konarski podejmował swe wysiłki kształcenia szlacheckiej młodzieży na ludzi uczciwych i rzetelnych obywateli ku chwale Boskiej oraz ku ozdobie i wsparciu ojczyzny tłem jego działalności były anarchia i obskórantyzm czasów Ssaskich oraz żałosne parodie parlamentaryzmu w jaką zamieniła się demokracja szlachecka funkcjonująca już tylko jako bezproduktywna w warunkach już coraz bardziej fikcyjnych suwerenności państwowej. Skorumpowany język służył w tym kontekście upiększaniu ponurej rzeczywistości i racjonalizacji płynącej z gnuśności i snobinizmu czego przykładem jest osławiona maksyma - niech sądem Polska stoł -. Proporcja zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych układała się wówczas inaczej niż dzisiaj. My pomimo wszystkich spustoszeń jakie szerzy postępująca sowietyzacja możemy jednak liczyć na dojrzałą świadomość społeczeństwa, na jego większą zdolność regeneracji.

"Zapis" Nr 16

List Kazimierza Switonia do "Trybuny Robotniczej"

Redaktor Naczelny
"Trybuny Robotniczej" w Katowicach

Wszyscy Polacy wiedzą, że od 35 lat oficjalna prasa w naszym kraju kłamie i oszukuje nasze społeczeństwo. W obecnej rzeczywistości pisze tylko to, co jest wygodne dla ekipy sprawującej władzę, a szczególnie dla tych, którzy usiłują ukryć swoją przestępczą działalność z ubiegłych lat, dla tych którzy się boją, że ktoś z "Solidarności" zażąda ich rozliczenia.

Daje się to zauważyć przede wszystkim w naszym województwie, gdzie za wszelką cenę usiłuje się nie dopuścić do odnowy, do swobodnego działania NSZZ "Solidarność".

Od września br. działa grupa "Niezależnych", którzy na świetnie zrobionych ulotkach oczerniają i opluwają członków Zarządu Regionalnego w K-cach. Szczególnie upodobałi sobie Rozpłochowskiego, Jagiełkę, Wojtusika i Górnego.

Obecnie do tych oszczerstw dołączyła się w artykułach "Czytelnicy pi-szą" "Trybuna Robotnicza". Anonimowy nadawca pan J.Kozłowski w artykule, "W sprawie wyborów w Wydziale Przewozów Huty "Katowice" pisze m.in. "Nie jestem pracownikiem Huty Katowice, ale dowiedziałem się od znajomego. "Nie jestem, dlaczego nie podaje nazwiska znajomego/, który tam pracuje, że dzieją się tam dziwne rzeczy".

Kałuża Wł. - nie przedstawił się kim jest i gdzie pracuje - pisze w tymże artykule: "Były wybory w Wydziale Przewozów w Hucie Katowice, Rozpłochowski nie przeszedł w wyborach i co?"

Okazało się, że przeszedł, jest wybrany. Stara metoda, aż strach bierze./ Teraz wygryzi Rosickiego. Ale to są metody pana Switonia - widocznie Switonia po nocach się śni, nie tylko sędziom i prokuratorom, którzy skazywali go na karę więzienia, również panu Kałuży, może na Wydziale Przewozów był duch Switonia i sfałszował wybory - który do roboty się nie bierze. Powiedział na spotkaniu, że żyje za pisanie artykułów, za to bierze dolary. Ale dlaczego pan Switonia nie pisze do "Trybuny", "Polityki". Chyba, że nie chcecie go drukować i z tą wolnością słowa to lipa. Tacy jak Rozpłochowski i Switonia pogrzebią "Solidarność" i demokrację w Polsce.

Aleksander Ragan - rzekomy "robotnik" pisze: nie wiem co to za ludzie ci Switonia i Jagiełko, co to wybory sfałszowali - znowu Switonia działa - ale to ludzie muszą być co już odrobinę sprawiedliwości nie mają w sercu, - za to sprawiedliwość ma SB.

Stanisław Goleisz z Będzina pisze: "Jestem wzbudzony na Rozpłochowskiego, Switonia i Jagiełkę, że na siłę chcieli zrobić swoje". Gdzie on widział Switonia?

Panie Redaktorze ogarnia mnie przerażenie na Wasze metody, gdzie jest w Was ta odnowa, którą Partia tak deklaruje? Czy dalej musicie drukować anonimy? Myślę napewno, że się nie mylę, boicie się ludzi twardych, ludzi uczciwych w "Solidarności", którzy nie dają się przekupić i podporządkować Partii. Ludzi, którzy wiedzą jak powinny działać niezależne związki zawodowe i dlatego usiłujecie ich wyeliminować w brutalny sposób z szeregów "Solidarności".

Zapewniam Pana, że nie uda się Panu tymi kłamstwami zamieszać w głowach Polaków, ani złamać nas działaczy związkowych. Pańscy pomocnicy z resortu SB dobrze nas zahartowali i już nigdy więcej nie będziemy żebrać o nasze prawa, będziemy nieustępliwie walczyć, aby nie powtórzyły się minione lata.

Na zakończenie serdecznie dziękuję Panu za stawianie mnie w w/w artykułach w niekorzystnym świetle. Tradycja złej informacji kontynuowana przez Waszą gazetę pomaga mi w mojej pracy nad uzdrowieniem ruchu zawodowego na Śląsku, ponieważ zła opinia na mój temat połączona z brakiem odwagi solidarnego informowania wzmacnia mój skromny autorytet.

Z należnym szacunkiem

/-/ K.Switonia

Ocena sytuacji w partii i w kraju

Przeżywamy obecnie najgłębszy kryzys ekonomiczny i polityczny w historii PRL. Przyczyną kryzysu było odejście kierowniczych kadr partii i administracji państwowej od linii podstawowych interesów partii, określonych interesami klasy robotniczej i socjalistycznego państwa. Ponieważ jest to już trzeci taki kryzys, nie można po raz trzeci ograniczyć się do podania tych samych zresztą przyczyn, ale bezwzględnie konieczne jest zbadanie tej prawidłowości zgodnie z zasadami dialektyki oraz stworzyć instytucjonalne zabezpieczenie się przed kolejnymi kryzysami.

W warunkach budowy socjalizmu w Polsce, PZUR spełnia swoją przewodnią rolę dzięki legitymacji historycznej, którą partia posiada jako ta siła, która zacięła w jedno walkę o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne oraz dzięki legitymacji społecznej związanej z wyrażaniem i realizacją dążeń mas pracujących.

Skumulowaną cenę wszystkich kryzysów jest utrata legitymacji społecznej i oparcie legitymacji historycznej o warunki geopolityczne.

Nieuświadomienie sobie tej gorzkiej prawdy i ponowne oparcie programu odnowy o kosmetyczne zmiany personalne z werbalnymi deklaracjami reform i instrumentalne traktowanie niższych instancji i członków partii, stworzy próżnię polityczną, którą zapełni ktoś inny, czego konsekwencje mogą być nieobliczalne, nie tylko dla partii.

Odzyskanie wiarygodności, czyli tym samym odzyskanie legitymacji społecznej musi stać się programem partii. Nie można przecenić trudności, jakie w związku z tym stoją przed partią. Nawet spłata wielomiliardowego długu jaki ciąży na naszym państwie będzie zadaniem łatwiejszym.

To nie partia tym razem może oczekiwać od społeczeństwa kredytu zaufania, ale właśnie partia musi zaufać społeczeństwu w jego dążeniu do socjalizmu, w którym nie ma miejsca na stawianie partii ponad państwem, władzy ponad prawem.

O powrót na drogę socjalistycznego rozwoju, drogę sprawiedliwości społecznej wystąpiła klasa robotnicza, a jej protest stanowi piękna kartę w historii polskiego robotniczego, choć czarną w historii PZUR. Robotnicza partia doprowadziła do tego, że musiała paktować o uznanie swej kierowniczej roli z przedstawicielami klasy, której interesy teoretycznie i praktycznie powinna wyrażać. Żadnego też członka partii nie może napawać dumą fakt, że robotnicy walczyli o niezależne związki zawodowe, które od 24 lat były zagwarantowane ustawowo.

W tym kontekście sprawa wiarygodności linii odnowy ma podstawowe znaczenie. Trzeba otwarcie powiedzieć, że polityka obecnego kierownictwa partii nie jest bez zarzutu. Kierownictwo partii zahamowało proces odnowy w partii przez niedopuszczenie na VII Plenum KC do kampanii spr.-wyb. w całej partii, tak jak to wynikało z prac Komisji Wnioskowej VI Plenum KC. Opóźnia się także termin zwołania Nadzwyczajnego IX Zjazdu Partii, a ordynacja wyborcza na zjazd jest wciąż nieznana. Kompromituje partię głoszenie hasła "partia kieruje, rząd rządzi" przy jednoczesnej afirmacji przez kierownictwo RZPR indolencji i niekompetencji rządu, prowadzącej do utrzymania się, a nawet wzrastania napięć społecznych.

W odczuciu społeczeństwa myślą przewodnią obecných władz jest hasło "zachować jak najwięcej", oczywiście z okresu minionego, a udział społeczeństwa w sprawowaniu władzy jest wciąż mirażem.

Trudno wyważyć na ile określone jest to warunkami geopolitycznymi, niemniej niepokoi fakt, że poza nielicznymi wyjątkami, na całej obecnej kadrze kierowniczej ciąży zarzut jeśli nie wprost współodpowiedzialności za obecny kryzys, to przynajmniej oportunistu. Stąd też chyba bierze się to, że niemal w każdej oficjalnej wypowiedzi usłyszeć można, że wypaczenia dotyczyły tylko nielicznych, a osiągnięcia 35-lecia są niepodważalne. Jednak społeczeństwo nie chce wierzyć dorobku osiągnięciami, ale chce znać różnicę między możliwościami jakie były, a tym co się osiągnęło. Partia musi korzystać z tej surowej formy oceny, pamiętając że trud robotnika jest taki sam niezależnie czy buduje on piramidę ku chwale władcy, czy też szpital lub szkołę dla wszystkich, natomiast władcy przystoi duma tylko w tym drugim wypadku. Tak też społeczeństwo, niezależnie ile można dobrego znaleźć np. w ostatnim 10-leciu, ocenia je surowo - nie szpitale, przedszkola, szkoły czy mieszkania, ale wille, urzędy i komendy oraz 23 mld dolarów długu.

Jedyną drogą wyjścia jest rzeczowy i partnerski dialog ze wszystkimi organizacjami mającymi na celu dobro i rozwój kraju. Uchylenie się od tego dialogu, zwłaszcza z nowymi związkami zawodowymi, nie tylko pogłębia kryzys, ale może w decydujący sposób wpływać i wpływa na stopień ich upolitycznienia i wszystkich tego konsekwencjami.

Kierownictwo partii musi zrozumieć, że działając w warunkach społecznej nieufności i że tak już skompromitowany woluntaryzm nie może być metodą działania, gdy tymczasem sprawa wolnych sobót świadczy niestety o czymś innym. Wiąże się z tym sprawa roli środków masowego przekazu. Niestety forma i jednostronna treść wypowiedzi, świadczy ogólnie rzecz biorąc o lekceważeniu społecznych oczekiwań i podpisanych porozumień, za co znów odpowiedzialne jest kierownictwo partii.

W konkluzji polityka obecnego kierownictwa partii i rządu rozwija się z oczekiwaniami członków partii i społeczeństwa. Tym większą wagę będą miały obrady IX Zjazdu PZPR i jego rezultaty. Muszą one dać odpowiedzi na pytania nurtujące społeczeństwo, stworzyć gwarancje przeciwdziałania wypaczeniom oraz określić program działania partii zapewniający jej inspirującą rolę w społecznym i politycznym obrazie kraju. Oczekują tego także członkowie organizacji partyjnej naszej Uczelni, czego wyrazem były wnioski uchwalane w trakcie kampanii spr.-wyborczej.

"Tezy programowe działalności uczelnianej organizacji partyjnej w kadencji 1981-1983"

PZPR, KU Politechniki Śląskiej w Gliwicach
Gliwice, styczeń 1981 r.

Projekt Uchwały

Zakładów pracy zrzeszonych w Zarządzie Regionalnym NSZZ
"Solidarność" w Katowicach

Zebrani delegaci reprezentujący załogi ponad tysiąca zakładów pracy regionu wyrażają stanowczy protest przeciw praktykom stosowanym w prasie, radio, a zwłaszcza w telewizji, sprzecznym z etyką dziennikarską. Chodzi o świadome niedopuszczanie przedstawicieli "Solidarności" do środków masowego przekazu/załącz przykład - brak wyjaśnienia przez przedstawicieli "Solidarności" - stanowiska Związku w sprawie wolnych sobót/

przedstawianie fałszywych lub tendencyjnie nieprzyjaznych informacji i publicystyki w czym celują redakcje "Trybuny Robotniczej" i "Dziennika Zachodniego", okrojone, niepełne i świadomie skrócone informacje jak w wypadku wizyty "Solidarności" u Papieża, czy choćby ostatnich uchwał KKP w Gdańsku.

W tej sytuacji przypominamy sformułowania porozumienia Gdańskiego z 31.08.1981 r.:

"Nowe Związki Zawodowe będą bronić społecznych i materialnych interesów pracowników... Dążą one do zapewnienia ludziom pracy odpowiednich środków kontroli, w y r a ż a n i a o p i n i i i obrony swych interesów... Jednocześnie gwarantuje, że nowe związki zawodowe nie będą przedmiotem ż a d n e j d y s k r y m i n a c j i.

Ustalono że:

DZIAŁALNOŚĆ RADIA I TELEWIZJI ORAZ PRASY I WYDAWNICTW POWINNA SŁUżyć WYRAŻANIU RÓŻNORODNOŚCI MYŚLI, SĄDÓW I POGŁĄDÓW. POWINNA ONA PODLEGAĆ SPOŁECZNEJ KONTROLI.

Przypominamy również, że Sejm PRL nadał podpisanym porozumieniom moc prawną /patrz MONITOR POLSKI nr 27/. W tej sytuacji domagamy się od Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podjęcia zdecydowanych kroków celem radykalnej zmiany obecnej sytuacji, a kierownictwo Radia i Telewizji oraz RSW Prasa o ustosunkowanie się do naszej uchwały.

Jednocześnie w wypadku braku odezwu na niniejszą uchwałę zastrzegamy sobie prawo zastosowania różnych form protestu i bojkotu wobec środków masowego przekazu, wykazujących nadal wrogi stosunek do decyzji Sejmu, porozumień postrajkowych, deklarowanej linii odnowy, a szczególnie wobec NSZZ "Solidarność" - i zobowiązujemy Zarząd Regionalny do ich stosowania.

Oświadczenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej
NSZZ "Solidarność" o realizacji porozumień po-
strajkowych i w sprawie wolnych sobót z dnia
20.01.1981 r.

KKP stwierdza, że zachowanie realizacji porozumień postrajkowych wytworzyło niebezpieczną społecznie sytuację w kraju. Jednostronne, arbitralne, nie poprzedzone konsultacją z ruchem związkowym decyzje Rządu uczyniły ze sprawy wolnych sobót, pääszczynę konfliktu. Rząd nie przedstawił naszemu związkowi do dnia 19.01. szczegółowego uzasadnienia swoich decyzji, co uniemożliwiło związkowi podjęcie jakichkolwiek dyskusji nad ewentualnym odroczeniem zawartego w porozumieniu jastrzębskim ustalenia o wszystkich wolnych i płatnych sobotach. W tej sytuacji związek nasz podtrzymał stanowisko, że od 1.01.81 r. wszystkie soboty są wolne a znaczna większość załóg powstrzymała się w dniu 10.01.81 r. od pracy.

W środkach masowego przekazu a zwłaszcza w telewizji związek nasz stał się przedmiotem szeroko zakrojonej kampanii dezinformacji i wrogości. Przedstawiono w sposób kłamliwy stanowisko kierownictwa związku w sprawie wolnych sobót, nie dając możliwości odparcia zarzutów, sprostowania fałszywych wiadomości, ani zapoznania opinii publicznej z prawdziwym stanowiskiem NSZZ "Solidarność".

Ukazało to raz jeszcze jak zasadnicze znaczenie ma dla naszego związku dostęp do środków masowego przekazu.

Oświadczamy, że sprawa wolnych sobót stanowi nie najważniejszą część porozumień postrajkowych.

W wytworzonej sytuacji społecznej uznajemy jednak, że wymaga ona najpilniej rozwiązania.

W odpowiedzi na złożoną w dniu wczorajszym propozycję Rządu KKP gotowa jest do podjęcia niezwłocznie negocjacji w tej sprawie, przyjmując, że:

- porozumienie z Jastrzębia ma moc obowiązującą w skali całego kraju i wszystkich zawodów,
- sobota 10.01. winna być traktowana jako dzień wolny od pracy i płatny a wobec nikogo nie będą stosowane żadne sankcje z powodu nieobecności

w pracy w tym dniu.

Przedmiotem negocjacji Związku z Rządem będzie:

w jakim zakresie i w jakim zakresie pilna realizacja porozumienia z Jastrzębia może ulec odroczeniu, przyjmując jednocześnie, że w wypadku resortu górnictwa ma ono zastosowanie natychmiastowe. Związek nasz biorąc pod uwagę nadrzędne interesy kraju rozważy dostarczone przez Rząd w dniu wczorajszym materiały, jak też opinie załóg. KKP wzywa do niepodjęcia pracy w soboty ogłoszone przez Rząd jako dni robocze, poczynając od 14.01.1981 r., przy czym zapłata za te dni winna nastąpić na zasadach strajkowych, czyli jak za urlop. KKP stwierdza, że realizacja porozumień postrajkowych a w szczególności prawo dostępu do środków masowego przekazu, w tym telewizji i radia; załatwienie podstawowych problemów socjalnych jak: zasiłki, urlopy macierzyńskie, minimum socjalne, sprawa praworządności i represji za głoszenie przekonań, odblokowanie prac nad ustawą o związkach zawodowych, o cenzurze - musi stać się przedmiotem szczegółowego rozpatrzenia przez poszczególne MKZ-ty, a następnie spotkania KKP z premierem. KKP gotowa jest do podjęcia takich rozmów w terminie 2-tygodniowym.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza
NSZZ "Solidarność"

Przekazujemy komunikat w sprawie skracania czasu pracy, opracowany przez kolegów z PAN na podstawie materiałów z MKZZ "Mazowsze"

W kolejno zawieranych porozumieniach problem skracania czasu pracy stopniowo uściślano i tak:

- w Gdańsku Rząd zobowiązał się do opracowania programu skracania czasu pracy,
- w Szczecinie, do wprowadzenia wszystkich wolnych sobót,
- zaś w Jastrzębiu /najpóźniej/ do wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy w terminie od 1.1.1981 r.,
- w Hucie Katowice rozszerzono obszary obowiązywania poszczególnych porozumień na cały kraj,
- Sejm PRL uchwałą z dnia 21.11.1980 r. Monitor Polski nr 27, poz.144/ zaaprobował porozumienia i zlecił ich pilną realizację przez Rząd.

Zgodnie z ogólnymi zasadami prawnymi:

"akt późniejszy wypiera wcześniejszy, gdy dotyczy tego samego problemu", oraz "niejasności należy interpretować na korzyść słabszego" - z punktu widzenia prawa Rząd jest bezwzględnie zobowiązany do wprowadzenia w bież. roku wszystkich wolnych sobót.

Jeżeli ocena sytuacji gospodarczej skłania Rząd do przedłożenia propozycji innego sposobu skracania czasu pracy, wówczas konieczna jest renegocjacja odpowiedniego punktu porozumienia. Wprowadzając arbitralnie 3 wolne soboty w styczniu Rząd naruszył również art.150 Kodeksu Pracy, nakazujący Radzie Ministrów porozumiewanie się w sprawie dodatkowych dni wolnych od pracy z CEZZ /a wobec jej rozpadu - z aktualnie działającymi centralami związkowymi/.

Postawa Rządu wskazuje również, że nie zamierza on realizować własnych projektów reformy gospodarczej, które przewidują niezbędność demokratyzacji strategicznych decyzji gospodarczych /np. pkt.35 projektu reformy/.

W problemie "Wolne soboty" chodzi nie tylko o to ile czasu powinniśmy pracować, lecz przede wszystkim o sprawy najważniejsze dla przyszłości kraju:

- wiarygodność Rządu
- solidarność wszystkich pracujących,
- prawo społeczeństwa do uczestnictwa w podejmowaniu strategicznych decyzji gospodarczych, po uprzednim jasnym przedstawieniu przez Rząd warunków poszczególnych rozwiązań.

Stanowisko MKZ Katowice jest jednoznaczne:

Wszystkie soboty wolne do czasu rozwiązania problemu na drodze rozmów Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" z Rządem i ogólnokrajowej dyskusji.

Niedopuszczalne są jakiegokolwiek sankcje wobec nie przychodzących do pracy w soboty, zgodnie z literą porozumienia.

Zgodnie z uznawaną interpretacją przepisów do czasu wyjaśnienia i miarodajnego rozstrzygnięcia sprawy, ani Rząd jako całość ani minister nie posiadają ustawowych kompetencji do wiążącego rozstrzygnięcia spraw pomiędzy związkami zawodowymi a administracją.

Przekazał Koordynator KPN
NSZZ "Solidarność"

Informacje o rozmowach KKP z Rządem

Nie osiągnięto żadnego porozumienia w 6-godzinnych rozmowach między przedstawicielami "Solidarności" z Lechem Wałęsą na czele, a delegacją rządową, której przewodniczył początkowo v-ce premier Kopeć, a następnie premier Pińkowski. Rozważano nie tylko problem wolnych sobót, lecz także inne zagadnienia, również i tu brak wymików. Stanowisko Rządu byłoby niestępliwe. "Solidarność" jest gotowa do wzmocnienia pertraktacji. Gotowa jest też na kompromisowe rozwiązanie w sprawie wolnych sobót, pod warunkiem uznania przez Rząd samych negocjacji. "Solidarność" protestuje przeciwko arbitralnym decyzjom podejmowanym przez Rząd.

DIALOG Z GŁUCHYM

Dzisiaj nad ranem otrzymaliśmy komunikat o przebiegu rozmów delegacji NSZZ "Solidarność" pod przewodnictwem Lecha Wałęsy z Komisją Rządową, której 20 stycznia przewodniczył V-ce Premier Aleksander Kopeć, zaś 21 stycznia premier Józef Pińkowski. Strona rządowa poinformowana została o podjętych dotychczas uchwałach i o gotowości zebrania się KKP, dla ewentualnego zatwierdzenia przyjętych porozumień. Nasza delegacja stała na stanowisku, że punktem wyjścia winno być stwierdzenie, że ludzie pracy w Polsce, zgodnie z porozumieniami postrajkowymi mają prawo do 40-to godzinnego tygodnia pracy, czyli wszystkich wolnych sobót w roku, natomiast ze względu na trudną sytuację kraju i nadrzędny interes narodu "Solidarność" może wyrazić zgodę na odroczenie ~~pełnej~~ pełnej realizacji tego postanowienia.

Rząd nie przedstawił jakiegokolwiek propozycji po za ogłoszonymi dotąd jednostronnie decyzjami.

Przedstawiciele "Solidarności" zgłosili następnie kompromisową propozycję 41,5 godzinnego tygodnia pracy /trzy na cztery soboty wolne/ ewentualnie wariant wolnych 2 sobót przy dodatkowo 8 dniach wolnych od pracy w roku. Różnica w stosunku do propozycji Rządu wynosiłaby wówczas od 0,7 godz.tygodniowo. Propozycja ta nie dotyczyła górnictwa i tych zawodów, dla których czas pracy był już ustalony w niższym wymiarze.

Proponowana decyzja, za którą przemawiały względy zarówno społeczne jak i ekonomiczne przyczyniła by się do wytworzenia klimatu zaufania

społecznego, w decydujący sposób warunkującego w obecnej sytuacji stosunek do pracy.

Proponowano by w styczniu uznać wszystkie soboty wolne i płatne, a wobec tych, którzy nie przyszli do pracy nie wyciągano by żadnych sankcji materialnych czy służbowych, a dni te odpracowane byłyby w inne dni wolne od pracy.

W terminie późniejszym proponowano ustalenie trybu i terminu wprowadzenia zasady 40-to godzinnego tygodnia pracy.

Strona rządowa stwierdziła jedynie, że intencją rządu jest wprowadzenie tej zasady w ciągu 5 lat. Nie zajęto stanowiska wobec kompromisowej propozycji "Solidarności" twierdząc, że musi ona być przedmiotem dyskusji później łącznie z projektem planu na rok 1981 r. Zdecydowanie odrzucono zmiany 24 stycznia na inny dzień wolny od pracy.

Rząd odrzucił również propozycję debaty telewizyjnej w której przedstawiono by stanowisko obu stron. Zakomunikowane stanowisko Rządu uniemożliwia rozwiązanie poważnego konfliktu wywołanego przez jednostronne decyzje naruszające przyjęte uprzednio porozumienia.

"Solidarność" wykazała maksimum dobrej woli i poszukiwała wszelkich możliwości rozwiązania konfliktu.

Rząd odrzucając przedłożone propozycje bierze na siebie odpowiedzialność za następstwa tej decyzji.

"Pełnym Głosem" Nr 2/22.01.81

GWOLI PRAWDY

Sprawa wolnych sobót i związane z nią napięcia składają do refleksji. Oficjalne środki masowego przekazu przedstawiają w większości problem w ten sposób, że Rząd i władze chcą poprawy sytuacji ekonomicznej kraju i dla tego nie mogą dotrzymać zobowiązań, że praca w wolne dni jest środkiem służącym do poprawy katastrofalnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, a "Solidarność" stojąc twardo na gruncie podpisanych porozumień hamuje w ten sposób możliwość przezwyciężenia regresu.

Ta oficjalna wersja, trzeba przyznać sprytnie skonstruowana i wielokrotnie powielana, trafia do przekonania wielu ludziom w kraju. Niektórzy przyznają, że Rząd źle postąpił nie konsultując swej decyzji, ale merytorycznie uznają jego argumenty.

Słyszałem też głosy, że trwanie na pozycji negacji, a nie konstruktywnej współpracy, poważnie opóźnia proces odnowy.

Brak możliwości jasnego przedstawienia stanowiska "Solidarności" w prasie, radiu i w telewizji /sprzeczne zresztą również z podpisanymi porozumieniami i duchem odnowy/ powoduje konieczność szerokiej popularyzacji r z e c z y w i s t e g o zgodnego z prawdą obrazu sytuacji, z grubsza biorąc, podejście do problemu sobót ujawnia dwie tendencje wobec koniecznego wzrostu produkcji. Jedna - reprezentowana przez Rząd - sprowadza się w gruncie rzeczy do gierkowsko-grudniowego sposobu nadrabiania braków zarządzania i organizacji metodą pracy "w piątek świętek i niedzielę", czyli przez zwiększony wysiłek załóg, wydłużanie czasu pracy, itp., stare, skompromitowane i jak dotąd nieskuteczne na dłuższą metę metody.

"Solidarność" natomiast stoi na stanowisku, że poprawy sytuacji należy szukać przede wszystkim w sferze zarządzania, reform gospodarczych, zwiększenia roli załóg i dyrekcji zakładów produkcyjnych, zdecydowanej poprawy kooperacji, zaopatrzenia, a więc likwidacji przestoju, właściwego ustawienia bodźców, itp. itd. Wydłużenie czasu pracy z a m i a s t działań mających wpłynąć na pełne wykorzystanie możliwości tkwiących w gospodarce, a niewykorzystywanych przez wymienione wyżej błędy kierownictwa, nie tylko nie poprawi sytuacji, ale przy istniejącym dotąd /z winy rządu/ bałaganie, powiększy tylko istniejący chaos, w dodatku kosztem wolnego czasu szeregowych pracowników.

Gdyby Rząd uporządkował wreszcie, podstawowe problemy zarządzania wtedy - ale tylko wtedy, zwiększony wysiłek społeczeństwa mógłby dać konkretne rezultaty. I to jest jedyna droga wyjścia z kryzysu. Aż dziw, że jakos trudno dostrzegana przez władze i rząd. Umówmy się: - Chcąc

dobrze wypełniać rolę związku zawodowego broniącego interesów swoich członków - powinniśmy występować przeciwko pracy w wolne dni z a - m i a s t właściwej organizacji, kiedy niekompetencja i bałagan próbuje się zastąpić zwiększonym wysiłkiem robotników. Może by więc w tym kierunku skoncentrować wysiłki władz wszelkich szczebli i instancji, zamiast na prowadzenie oszczerczej kampanii przeciw "Solidarności".

▲ W ogóle dobrze by było, by nasze władze w końcu naprawdę zdecydowały się czy są za rzeczywistym rozwojem demokracji, za rozwojem "Solidarności", czy też zgoda na istnienie niezależnych związków zawodowych była kwestią taktyki, związanej z określoną sytuacją, a teraz będą robiły wszystko, by je ograniczać i zwalczać.

Jak dotąd, podobnie jak w kwestii uzdrowienia naszej ekonomiki, deklaracja sobie - a codzienna praktyka zupełnie co innego. A taka huśtawka, ani gospodarce, ani życiu społecznemu, ani tym bardziej stabilizacji i demokracji zupełnie nie sprzyja.

W. Trzmiel

"Pełnym Głosem" Nr 2

UCHWAŁA W SPRAWIE GOTOWOŚCI STRAJKOWEJ

Delegaci z 1017 zakładów pracy zrzeszonych w MKZ Katowice zebrani w dniu 22.I.81 r. w związku z nieprzestrzeżeniem przez Rząd PRL porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia i Katowic, a dotyczących szczególnie dostępu do środków masowego przekazu, podstawowych problemów socjalnych, nowych ustaw o związkach zawodowych i cenzurze, przestrzeganie praworządności, wolnych sobót i innych - ogłaszając gotowość strajkową od dnia 23.I.81 r. godz. 12⁰⁰ zobowiązuje Prezydium MKZ do podjęcia decyzji dotyczących terminu, okrasu i zasięgu strajku ostrzegawczego i ewentualnych dalszych akcji strajkowych w wybranych lub wszystkich zakładach zrzeszonych z MKZ "Solidarność" Katowice.

/MKZ - Katowice/

I

"ROBOTNICZY 80"

=====

Po "długich i ciężkich cierpieniach" na ekrany kin Gdańska i Gdyni wszedł film "Robotnicy 80". Czysto dokumentalny, oszczędny sposób relacjonowania przebiegu sierpniowego strajku jest największym atutem filmu. Autorzy powstrzymali się od komentarzy, rolę narratora przyjął kumera, pokazując obydwie "układające się strony": przedstawiciele wielomilionowej reszsy ludzi pracy naszego kraju z jednej strony barykady, a z drugiej - przedstawiciele... wielomilionowej rzeczy ludzi pracy naszego kraju, tzn. Komisję Rządową. Historia groteskowa i niemal absurdalna - premier socjalistycznego państwa negocjujący z prezydium strajkujących socjalistycznych robotników. Trzeba przy tym dodać, że obydwie strony powołują się na Konstytucję, prawo, marksizm-leninizm...

O co więc toczy się na ekranie boj, który tylko cudem nie przerodził się w krwawe rozliczenie piękających obydwie strony zastarzanych porachunków? O fakty. O samo życie naszego narodu. O wykreślenie z obiegu demagogii, pustosłowia, wywleczonych frazesów i zastąpienie ich - raz na zawsze - prawem iaktycznym, socjalistyczną praworządnością w prowadzeniu dialogu z ludźmi o odmiennych poglądach, poszanowaniem ludzkiej godności. Jednak zasadniczą stawką była przede wszystkim jedna z kardynalnych zasad socjalizmu: prawo narodu do gospodarzenia we własnym kraju, decydowania o podziale efektów własnej pracy.

Film zawiera wiele autentycznych wypowiedzi styranych robotą stoczniowców, oto jedna z nich: - "... my musimy pracować... nosić na swoich grzbiecie wszystkich panów...". Słuchając tego miałem wrażenie, że jestem na prepremierze dokumentalnego filmu z gorących dni Rewolucji Francuskiej, tak jednakże są skargi prostych ludzi. Szczególnie wówczas, gdy uciskani bez litości, muszą wysłuchiwać sloganów brzmiących jak ironiczne wyzwania.

Próby zdjęcia z ekranu "Robotników 80" wywołały oburzenie naszego społeczeństwa. Szczególnie wśród tych, którzy mieli odwagę w Sierpniu głośno domagać się sprawiedliwości w kraju mieniącym się krajem socjalistycznym.

Zakazy, okrajanie materiału filmowego przez ograniczonych cenzorów, powodują skutek odmienny od spodziewanego: film obrósł w legendę. Ja sam, idąc do kina sądziłem, niepomny przebiegu sierpniowego strajku, że zobaczę coś, co wstrząśnie moją wyobraźnią. Tymczasem wstrząsnęło mną najbardziej to, że wiele z tego, co zapewniali przedstawiciele rządu, nadal pozostaje w sferze projektu a zaopatrzenie rynku, czy inne nasze codzienne problemy, stały się jeszcze bardziej palące.

Film ten był potrzebny. Szczególnie teraz, kiedy wokół "Solidarności" piętrzy się wiele zadań, m.in. stabilizacja życia w naszym kraju, którego ludność podzielono między NSZZ "Solidarność" a inne, podobno także "niezależne" związki zawodowe.

Film polecam każdemu, w szczególności tym, którzy mają do NSZZ "Solidarność" negatywny stosunek. Warto zobaczyć i usłyszeć to, co skrzętnie omijano przez trzydzieści pięć lat w prasie i innych środkach masowego przekazu.

O redakcji: 10.XII.br. decyzją "wysokich czynników" zlikwidowano otwarte seanse filmu "Robotnicy dół" w kinie "Leningrad" w Gdańsku. Dla ludności wprowadzono na godz. 10, 12, i 14 film japoński "Terror Mecha-godzilla". Władze uznały, że bajka zawsze lepsza jest od prawdy...

A, że spowodowało to niezadowolenie społeczne, szczególnie wśród klasy robotniczej wybrzeża, to takim nastrojom winne są oczywiście "elementy autysojalistyczne".

Informator Regionalnej Komisji Porozumiewawczej
Pracowników Poligarii NSZZ "Solidarność"

Czesław Miłosz

ZADANIE

W trwodze i drzeniu myślę, że spełniłbym swoje życie
Tylko gdybym się zdobył na publiczną spowiedź
Wyjawiając oszustwo, własne i mojej epoki:
Wolno nam było odzywać się skrzekiem karłów i demonów
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich śmiał wymówić
Już sam uważał się za zgubionego.

Gdańsk, dnia 6.I.1980 r.

MIAŁYŻEGO WYBIERAMY RADY PRACOWNICZE

We wrześniu ub. roku Związek nasz w swym programie działania jako jeden z celów postawił sobie powołanie w zakładach tzw. Rad Pracowniczych. Obecnie, po zakończeniu wyborów do Komisji Związkowych w każdym zakładzie powinna zostać wybrana taka Rada Pracownicza, czyli przedstawicielstwo całej załogi. Kwestię tę omawiano już na Plenum MKZ, budzi jednak ona nadal pewne wątpliwości.

W znacznej mierze wynikają one z mechanicznego przenoszenia koncepcji działania tzw. starych związków do nowej sytuacji. Dlatego właśnie w przekonaniu niektórych osób zadania Związku i Rad Pracowniczych pokrywają się, a powołanie Rad Pracowniczych niepotrzebnie skomplikuje sytuację. Podejście takie jest niesłuszne.

Działalność "starych związków" kojarzy się, i słusznie, przede wszystkim z rozdziałem świadczeń z funduszu socjalnego. Fakt, że Rady Zakładowe ograniczały się niemal wyłącznie do załatwiania spraw tego typu, był właśnie jednym z głównych powodów niezadowolenia pracowników. Ludzie nie mogli liczyć na pomoc Związku w konflikcie z Dyrekcją ani na to, że Związek będzie się starał o poprawę warunków pracy, płacy, warunków bhp. Zupełnie nierealne było już liczenie na związki w sprawach poprawy warunków życia społeczeństwa jako całości jak na przykład sprawa wolnych sobót, ochrony środowiska, cudownictwa mieszkaniowego itp.

I właśnie tymi sprawami przede wszystkim ma się zajmować "Solidarność". Działacze naszego Związku nie mogą być zatem urzędnikami. Muszą być nastawieni w krótszych lub dłuższych negocjacjach z administracją. Po osiągnięciu porozumień muszą dopilnowywać ich realizacji. Związek nasz, jak z tego wynika:

- Po pierwsze zmierza stale do wprowadzenia zmian na lepsze, do tego aby praca była bardziej bezpieczna i o ile to możliwe mniej ciężka, zaś podział wynagrodzenia i innych świadczeń sprawiedliwszy. Związek kontroluje też realizację swych postulatów po ich uzgodnieniu z administracją.

- Po drugie formułuje i walczy o rozwiązanie problemów dotyczących całego społeczeństwa albo jego części /branża, zawód, region/.

Cele Związku "Solidarność" są ogólnie sformułowane w statucie. Trzeba je teraz przełożyć na język konkretnych spraw do załatwienia w zakładzie pracy.

Wyłania się w tym miejscu pewien problem. Związek zawodowy reprezentuje przede wszystkim interesy swoich członków, które mogą być niekiedy sprzeczne z interesami innych pracowników lub z niektórymi interesami zakładu pracy jako całości. Z tego względu potrzebna jest reprezentacja załogi jako całości, niezależnie od instancji politycznych i administracyjnych, a także związkowych.

Następną przyczyną, dla której trzeba powołać Rady Pracownicze, jest to że, Związek nasz programowo nie włącza się obecnie do zarządzania i kierowania. Nie ma do tego ani uprawnień ani możliwości. Z drugiej jednak strony istnieje wśród załóg silne dążenie do współzarządzania. Istniejący dotąd KSR potrzeby tej nie zaspokajał. W miarę autentycznymi formami samorządu były bezpośrednio powoływane a później po Październiku 1956 r. Rady Robotnicze. Zostały one najpierw ubezwłasnowolnione przez włączenie ich do KSR a potem w ogóle zlikwidowane. Wyłania się więc obecnie konieczność utworzenia nowej formy samorządu pracowniczego. Władze przygotowują propozycje zmian ustawy o samorządzie licząc się z koniecznością znaczących reform. Przypominamy tu, że związek nasz istnieje już kilka miesięcy, a nowej ustawy o związkach zawodowych jeszcze nie ma. Tak samo dzieje się z Radami Pracowniczymi. Oczywiście i Związki i Rady Pracownicze będą musiały działać zgodnie z ustawami, ale jednocześnie Sejm musi się liczyć z układaniem ustaw z istniejącymi faktami społecznymi. Rady Pracownicze, jako autentyczne instancje samorządu będą miały z pewnością ustawowo zagwarantowany wpływ na personalną obsadę stanowisk w zakładzie.

Rady Pracownicze jako reprezentacja całej załogi powinny także przejąć bieżące zadania dotychczasowych Rad Zakładowych tj. kontrolę nad rozdziałem świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego, opiniowanie zwolnień i kar a także opiekę nad kasami zapomogowo-pożyczkowymi. Jest to trzeci powód dla ich powołania. Rada Pracownicza winna mieć więc biuro i pracowników lub pracowników na etacie przedsiębiorstwa. Związek zawodowy może wywierać nacisk na Radę Pracowniczą tylko poprzez swoich członków, do niej wybranych. Dlatego członkowie Rady Pracowniczej nie mogą być jednocześnie członkami Komisji Zakładowej Związku.

Rady Pracownicze traktować należy zatem jako samorząd zajmujący się zarówno sprawami zarządzania jak i indywidualnymi sprawami socjalno-bytowymi.

Rada Pracownicza nie podlega żadnej instancji zwierzchniej. Uchwały związku nie są dla niej bezpośrednio wiążące. Jednakże odpowiedzialność członków Rady, którzy należą do "Solidarności" nie może być sprzeczna ni z Statutem Związku ani z podstawowymi uchwałami zakładowej organizacji związkowej. Gdyby tak się działo, organizacja związkowa może w stosunku do swego członka zasiadającego w Radzie zastosować sankcje przewidziane Statutem.

Przyjmujemy, że Rady Pracownicze powstaną we wszystkich zakładach pracy. Jest to bardzo ważne, bowiem dotychczas pozorny samorząd w postaci KSR nie był powoływany we wszystkich zakładach pracy.

Jak wybrać Radę Pracowniczą

Należy wybrać ją po wyborach związkowych i koniecznie według list wyborczych. Powinny być w zakładzie przynajmniej 2 listy wyborcze i każda z nich powinna liczyć tylu kandydatów, ile ma być miejsc w Radzie. Listy takie powinna wystawić "Solidarność", stare związki, osoby nie zrzeszone, ewentualnie ich organizacje działające w zakładzie. Jeśli oprócz "Solidarności" nikt innej listy nie zgłosi, trzeba wykląć przynajmniej jeszcze jedną listę "Solidarności". Należałoby wtedy przyjąć zasadę, że listy wchodzi pod głosowanie, jeżeli się zbierze pod nimi jakąś określoną liczbę podpisów. Do Rady głosuje cała załoga, nie tylko członkowie związku. Wrzuca się do urny kartkę z listą, na którą się chce głosować. Skreśleń żadnych się nie dokonuje.

Jeżeli jakaś lista zdobyła np. połowę głosów, to kandydaci z tej listy zajmują połowę miejsc w Radzie Pracowniczej. Robi się to w ten sposób, że jeśli lista miała np. 8 nazwisk i zdobyła połowę głosów, miejsce w Radzie zajmą ci, którzy byli na liście na pierwszych czterech miejscach. Z kolei inna lista zdobyła np. 1/4 głosów i dzięki temu 2 miejsce w Radzie. Dwóch pierwszych kandydatów z tej listy wchodzi zatem do Rady.

Jeśli jakaś organizacja jest mało liczna /np. stare związki/ i nie może lub nie chce wystawić listy z taką ilością kandydatów, jaką ma liczyć Rada Pracownicza, wtedy niech wystawi listę krótszą. Ważne jest jednak, aby Rada Pracownicza nie była w żadnym wypadku **d e l e g o w a n a** przez stare i nowe związki. Musi być wybrana przez całą załogę według sprawdzonej przez wiele dziesiątków lat w nowoczesnych społeczeństwach zasady głosowania na listy, a zatem na różne programy działania.

Zespół Analiz Bieżących.
MKZ NSZZ "Solidarność"
w Gdańsku

"ZARLI, PILI, HULALI.."

Zarli, pili, hulali
mając usta wypchane
ojczyzną
odmieniali socjalizm
siedem razy w tygodniu
i siedem razy
na dzień
rozparci w wygodnych fotelach
żłopali szampan
samouwielbienia
w dymie samochwalstwa
w oparach własnej sławy
nie widzieli
spracowanych rąk
człowieka

Zarli, pili, hulali
mając usta wypchane
ojczyzną
mając sejfy i konta
w bankach zagranicznych
czerwoni dygnitarze
czerwone słońca transparenty
tkali
z krwawego potu
szarych ludzi

Zarli, pili, hulali
mając usta wypchane
ojczyzną
kiedy na mównicach
kiedy na trybunach
majową czerwienią
błogosławili
idących w pochodzie

Zarli, pili, hulali
mając usta wypchane
ojczyzną
z krwawego potu ludzi
z wysiłku mózgów i dionii
tkali
gronostaje chwały
dla swoich żon i kokot

w willach i w pałacach
na jachtach, w samolotach,
w delegacjach i weekendach,
na wycieczkach i rajdach,
w umowach i kontraktach,
w czarnych limuzynach
i na słońcach
w hotelach i burdelach
w ruletkach i pokerach
przegrywali POLSKĘ
jak kość ogryzaną
przez bezpanskie
psy.

Żarli, pili, hulali
mając usta wypchane
ojczyzną
aż kopnięci w tyłek
robotniczym SIERPNIEM
stoczyli się ze stołków
zostawiają smród
zgnilizny
otwórzcie okna szeroko
niech powieje świeży wiatr!

/Biuletyn Informacyjny "Jedność" Nr 10/

WOLNE SOBOTY

Rząd PRL podejmując jednostronną, nie skonsultowaną z NSZZ "Solidarność" decyzję o wprowadzeniu co drugiej soboty jako dnia wolnego od pracy począwszy od stycznia 1981 r. wywołał zdumienie a następnie oburzenie zdecydowanej większości społeczeństwa. Chyba nikt w kraju nie miał wątpliwości we wrześniu 1980 r. zwłaszcza po podpisaniu porozumienia Komisji Rządowej z MKS w Jastrzębiu, że począwszy od 1-go stycznia 1981 r. wszystkie soboty będą dniami wolnymi od pracy, tym bardziej, że środki masowego przekazu, a przede wszystkim TV i PR, zapewniały nas wielokrotnie że porozumienia z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia są obowiązujące w całej Polsce. Tymczasem stało się inaczej. Rząd stwierdził, że wprowadzenie wolnych sobót musi być rozłożone w czasie, jak gdyby zapominając, że tego rodzaju działania trwają od roku 1970, czyli już 10 lat ! Pomimo zapowiedzi, że w 1975 r. będziemy mieć 5-ciodniowy tydzień pracy, doczekaliśmy się zaledwie 18-tu wolnych sobót w 1980 r. Zadajemy więc pytanie: ile jeszcze trzeba będzie czasu rządowi, aby wprowadzić wszystkie wolne soboty ? I dlaczego mamy wierzyć, że tym razem obietnica zostanie spełniona ?

Oto 10-cio letni kalendarz realizacji programu wprowadzania wolnych sobót podany za 15-tym numerem gdańskiej "Solidarności":

- 1971 r. - uchwała VI Zjazdu PZPR zapowiada wprowadzenie 5-ciodniowego tygodnia pracy
- 1975 r. - Sejm PRL podejmuje w sprawie wolnych sobót specjalną uchwałę
- 1980 r. - Polska jako jedyne państwo europejskie /poza Albanią/ nie ma pięciodniowego tygodnia pracy
- 1980 r. sierpień - porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie ustalają, że od 1-go stycznia 1981 r. wprowadzony będzie skrócony czas pracy
- 1980 r. 3 września - porozumienie w Jastrzębiu precyzuje, że od 1-go stycznia 1981 r. wszystkie soboty są wolne
- 1980 r. 8 października - na posiedzeniu Sejmu Prezes Rady Ministrów potwierdza wprowadzenie wolnych sobót i wolę realizacji zawartych porozumień
- 1980 r. 10 listopada - Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych bez konsultacji z "Solidarnością" przedstawił projekt wprowadzenia wolnych sobót w zamian za wydłużony dzień roboczy. Projekt został odrzucony przez ludzi pracy
- 1980 r. 20 listopada - Sejm w podjętej uchwale opowiada się za wprowadze-

niem pięciodniowego tygodnia pracy

1980 r. 25 grudnia - Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych bez żadnej konsultacji ze związkami zawodowymi ustala wprowadzenie w 1981 r. tylko 2 wolnych sobót miesięcznie. Ustalenie zostało odrzucone.

1980 r. 29 grudnia - Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych dokłada jeszcze jedną wolną sobotę w styczniu i zmienia terminy

1981 r. 5 stycznia - Rząd PRL proponuje wdrożenie jednego z dwóch odrzuconych projektów

1981 r. 9 stycznia - cenzura blokuje wszystkie informacje o stanowisku związków zawodowych w sprawie wolnych sobót. Nie pomagają interwencje u najwyższych władz, rząd grozi sankcjami wobec pracowników, którzy nie podejmą pracy 10.01.1981 r. NSZZ "Solidarność" uważa stanowisko rządu za niedopuszczalne.

A oto fragment artykułu Z. Łukomskiego pt. "Są gdzieś granice" opublikowanego w naczelnym organie PZPR "Trybunie Ludu" z 15 września 1980 r. :
 "... nie do wszystkich zakładów, nie do wszystkich załóg dotarła prawda, że porozumienia zawarte na początku września są powszechnie obowiązujące. A więc dotyczy nie tylko niektórych strajkujących zakładów, lecz wszystkich w skali całego kraju." Zatem porozumienie zawarte 3 września 1980 r. w kopalni "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym obowiązuje wszystkie zakłady pracy w Polsce. Wówczas rządowi zależało, aby porozumienia obowiązywały w całym kraju, dzisiaj odwrotnie. Komentarz zbędny.

Treść porozumienia w Jastrzębiu w punkcie dotyczącym wolnych sobót brzmi: "Ustalono, że wprowadza się wszystkie wolne soboty i niedziele, począwszy od 1 stycznia 1981 r. Przyjmuje się zasadę bezwarunkowego przestrzegania dobrowolności pracy w dniach ustawowo wolnych, począwszy od 1.09.1980 r." Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych swoje stwierdzenie jakoby punkt ten dotyczył jedynie górników oparł na sformułowaniu "...wolne soboty i niedziele..." co jest oczywistym nonsensem, ponieważ MKS podpisywał porozumienie w imieniu wszystkich skupionych wokół siebie zakładów pracy, a więc nie tylko górników. Poza tym niedziele/ co jest powszechnie znanym faktem/ pracowały nie tylko kopalnie. Taka więc interpretacja porozumień świadczyć może jedynie o złej woli rządu, acz szczególnie Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Taka postawa wywołuje oburzenie społeczeństwa i podrywa i tak już nadwątlone opieszalą realizacją porozumień zaufanie ludzi pracy do rządu.

Jan Kubica
 NSZZ "Solidarność"
 Mostostal - 4

LIKWIDACJA SEMINARIUM

Wczesnym rankiem dnia 21 sierpnia 1963 roku przed gmachem Niższego Seminarium Duchownego w Gliwicach przy ulicy Kużyckiej 1 zatrzymało się pięć samochodów. Wsiadło z nich kilkunastu ludzi z teczkami i aktówkami. Weszli na ganek. Rozległ się dźwięk dzwonka. Po chwili drzwi otworzył ksiądz doktor Józef Maciaszek.

Wśród siedemnaście ludzi, którzy rankiem 21 sierpnia 1963 roku przybyli z poleceniem likwidacji seminarium i zajęcia gmachu wraz z inwentarzem ruchomym i nieruchomym dla Politechniki Śląskiej znajdowali się: inspektor Schymek z Kuratorium Katowickiego Okręgu Szkolnego, Andrzej Rajpert - kierownik Wydziału Spraw Lokalowych MRN w Gliwicach, Józef Jękot - komornik, oraz ówczesny dyrektor administracyjny Politechniki Śląskiej Józef Zachara. Okazali oni odpowiednie dokumenty: Ministerstwa Oświaty z dnia 1.VIII.1963 r. SO 2-2946/63 nie zezwalające na dalsze prowadzenie Seminarium, inne - ustalające termin likwidacji, nakazujące opóźnienie lokalu, upoważniające do przeprowadzenia rewizji, wymierzające podatek dochodowy w wysokości 1 034 798 zł za żywienie alumów.

Ksiądz Maciaszek odmówił podpisania podtykanych mu dokumentów i zaprotestował zdecydowanie przeciw bezprawiu, stwierdzając, że odwoła się do wszystkich możliwych instancji. W odpowiedzi kierownik akcji ogłosił rozwiązanie Seminarium, przejął telefon i klucze nakazując, aby nikogo nie wpuszczano ani nie wypuszczano - a miał się w tym czasie odbyć pogrzeb

- podzielił obecnych na grupy i zlecił spisywać inwentarz i pomieszczenia co robiono w sposób bardzo dowolny.

Gmach został otoczony przez milicję: zamkneła ona zaporami drogowymi ulicę Łużycką, obok DS "Piast" stał ukryty za drzewami samochód i około 20 milicjantów; na piętrze DS "Rzepicha", w oknie zauważono dwie osoby z radiostacją.

W zakładach pracy ogłoszono pogotowie.

Tymczasem w budynku Seminarium zdjęto krzyże i rozpoczęto zamurowywanie przejścia do kościoła Sw. Michała. Zamurowano też kaplicę.

Około godziny 18 samochodami /czekały cały dzień z drugiej strony kompleksu budynków, pod Politechniką/ rozpoczęto wywożenie inwentarza. Po ulicy spacerowali - tam i z powrotem - tajemniczy mężczyźni. Powoli zapadał mrok. Wciemność odjechały ostatnie samochody.

Nad nami-noc.Goreją gwiazdy,
dławiący, trupi nieba fiolet.
Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń. x

Andrzej Węgierski
Wydz. AiI, IV rok, KUA

x - fragment "PIESNI" T. Borowskiego

WSZYSTKIE SOBOTY SĄ WOLNE !!!

Gdańsk, dnia 13.01.1981r.

OSWIADCZENIE

Otrzymujemy nadal liczne i niepokojące informacje o zapowiedziach represji wobec osób, które zgodnie z zawartymi z Rządem porozumieniami nie stawiały się do pracy w sobotę dnia 10 stycznia br. Jednocześnie nasila się akcja propagandowa, w której Rząd przerzuca odpowiedzialność za powstały konflikt społeczny na nasz Związek. Stwierdzamy, że decyzja Rządu są jednostronnym odstępstwem od umowy społecznej, jaką stanowiły porozumienia strajkowe. W związku z tym oświadczamy:

1. Całą odpowiedzialność za zaistniałą sytuację ponosi Rząd. Jest to tylko część polityki rządowej sabotowania porozumień postrajkowych. I tak z 21 punktów Porozumienia Gdańskiego zrealizowano jedynie 2. Obecnie sabotuje się porozumienie Jastrzebskie.

2. Do czasu szerokiego i uczciwego przedyskutowania i uzgodnienia z NSZZ "Solidarność" innego sposobu rozwiązania sprawy - wszystkie soboty są WOLNE.

3. Pracownicy nie mogą tracić z tego powodu części swoich zarobków.

W przypadku represji odpowiemy S T R A J K I E M !

Solidaryzujemy się z działalnością strajkową NSZZ "Mazowsze" i uznajemy ją za wystąpienie ostrzegawcze w imieniu całego Związku.

GRUPA ROBOCZA KKP/-/ Bogdan Lis
Marian Jurczyk
Zbigniew Bujak
Andrzej Słowik

PREZYDIUM MKZ GDANSK

OSWIADCZENIE

W dniu 11 stycznia 1981 r. Milicja Obywatelska usunęła z sali Urzędu

Wojewódzkiego w Nowym Sączu uczestników akcji protestacyjnej NSZZ "Solidarność" regionu Małopolski.

W podobny sposób w dniu 12 stycznia milicja usunęła z gmachu Urzędu Gminnego w Ustrzykach Dolnych przebywających tam uczestników akcji protestacyjnej.

W związku z tymi wydarzeniami uważamy, że stosowanie metod policyjnych w rozstrzygnięciu sporów społecznych nie rozwiązuje problemów, a wręcz przeciwnie wzmacnia napięcia, zaostrza konflikty i może doprowadzić

do daleko idących konsekwencji. Dlatego solidaryzujemy się w pełni z działaniami protestacyjnymi, które wobec tych kroków podjęły regiony: Małopolska, Rzeszów i Przemyśl. Jednocześnie oświadczamy, iż w przypadku powtórzenia się podobnych incydentów całą odpowiedzialność za skutki tego rodzaju nieodpowiedzialnych akcji poniosą władze. Stanowisko Związku w tej sprawie jest i będzie jednoznaczne.

Jednocześnie apelujemy do wszystkich ogniw Związku, by działania powodujące skutki w całym Związku, jak wyżej wymienione akcje protestacyjne poprzez zajmowanie lokali władz terenowych, były uzgadniane z Krajową Komisją Porozumiewawczą NSZZ "Solidarność".

GDAŃSK, dnia 13.01.1981 r.

PREZYDIUM MKZ GDAŃSK

Z ostatniej chwili

W dniu 26 stycznia 1981 r. odbyło się pierwsze zebranie Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Na zebraniu tym wybrano sześć osobowe Prezydium Komisji Zakładowej w składzie: v-ce przewodniczący Tadeusz Grabowiecki.

Członkowie: Marta Rutkowska
 Janusz Wojciechowski
 Małgorzata Grochowska
 Izabela Gdynia-Żyła
 Urszula Mizia

Wybrana na Walnym Zebraniu Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się pod przewodnictwem kol. Mieczysława Kucharzewskiego. Przedstawicielem naszego Związku w Senacie została wybrana Małgorzata Grochowska.

Ustalono termin następnego zebrania Komisji Zakładowej na dzień 1 lutego 1981 r., godz. 17⁰⁰ /sala B na Wydziale Automatyki/.

Przypominamy, że koła, które nie są reprezentowane w Komisji Zakładowej, mają prawo delegować swoich obserwatorów na zebrania Komisji Zakładowej.

Gdańsk, 20.01.81r

SERWIS INFORMACYJNY Nr 24

Gdańsk 19.01.81.

obradowało Prezydium gdańskiego MKZ. Dyskutowano na następujące tematy: echa wizyty NSZZ "Solidarność" we Włoszech, rozmowy z przedstawicielami rządu na temat dostępu do środków masowego przekazu, wolnych sobót, realizacji porozumień postrajkowych, czwartkowy czterogodzinny strajk ostrzegawczy regionu gdańskiego, jego organizację i przebieg; stosunki między dyrekcją a "Solidarnością" w Domu Książki; kształt rubryki "Samorządność" w "Dzienniku Bałtyckim" - problem ingerencji cenzury w tę rubrykę; problemy organizacyjne "Solidarności" wśród nauczycieli.

Gdynia 15.01.81 r.

W dniu 15.01.81 r. został zatrzymany przez pracownika SB i funkcjonariuszy MO uczeń Zasad Szkoły Zaw. w Gdyni Damian Ekert. Powodem zatrzymania było rozlepianie ulotek "Solidarności" w sprawie wolnych sobót. Podczas przesłuchania bito go po twarzy, plecach, piersiach, wykręcano mu ręce, rzucano nim o ścianę, plunęto mu w twarz używając wulgarnych słów.

/KZ NSZZ "Solidarność" Zarząd Portu
Gdynia/

Warszawa 16.01.81r.

Strajk ostrzegawczy regionu "Mazowsze" wywołany niezrealizowaniem porozumień sierpniowych przebiegał niezwykle sprawnie. Do strajku wytypowana została komunikacja miejska. 2098 pojazdów zjechało do swoich baz w ciągu 23 minut, a wyjechało na ulice miasta po czterech godzinach - w ciągu 18 minut. Nie zanotowano żadnych wypadków i awarii. Centrala MKZ otrzymała pięć telefonów protestujących przeciwko strajkowi, w tym cztery anonimowe.

Gdańsk 17.01.81r. Grupa "nieznanych sprawców" dotkliwie pobiła uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Tadeusza Szczudłowskiego.

Sekretariat Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Gdańsk 19.01.81r. Pracownicy Przedsiębiorstwa Transportu i Spedycji Przemysłu Piwowarskiego "Browtrans" zapowiedzieli czterogodzinny strajk ostrzegawczy w skali krajowej na dzień 21.01.81 r., w związku z odgórną, nieuzasadnioną decyzją ministra przemysłu spożywczego - Jana Załęskiego o połączeniu przedsiębiorstw transportowych z zakładami piwowarskimi.

Gdańsk 17.01.81 r.

Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" pracowników cywilnych MON i MSW Gdańsk wystąpiła do ministra spraw wewnętrznych i ministra obrony narodowej z żądaniem wyrażenia zgody na spotkanie członków KKK "Solidarność" reprezentujących instytucje MSW z ministrem spraw wewnętrznych w obecności przedstawiciela Rządu PRL d/s Związków zawodowych. Spotkanie miało się odbyć w związku z represjami w stosunku do członków NSZZ "Solidarność" w resorcie MON i MSW oraz w związku z sugestiami rozwiązywania zakładów pracy i instytucji, w których istnieje "Solidarność". KKK uważa, że spotkanie także powinno się odbyć w Warszawie 23 stycznia br./.

19.01.81 r.

Oficjalna prasa polska i czeskosłowacka ponowiły ataki na działaczy K&S KOR Jacka Kuronia i Adama Michnika. "Żołnierz Wolności" oskarża J. Kuronia o "zatwardziałe poglądy antyradzieckie", twierdząc jednocześnie, że jest on "prześladowany wizją radzieckich czołgów". Adam Michnik określony został przez prasę czeskosłowacką jako "przywódcą grupy antysocjalistycznej" czyniący próby sparaliżowania sił moralnych i politycznych w PRL". Pismo twierdzi, że każdy realistycznie myślący Polak, wie, że ZSER nie może być obojętny wobec losów Polski jako kraju socjalistycznego.

/Informacje z Serwisu Informacyjnego Nr 24, opracowanego przez Dział Prasowy Biura Krajowego/.

Francuscy słuchacze rozgłośni radiowej "France-Inter" wybrali człowiekiem roku Papieża Jana Pawła II. Drugie miejsce zajął Lech Wałęsa.

Na zakończeniu audiencji ogólnej w ubiegłą środę Ojciec Święty powiedział do Polaków: "... Proszę też bardzo, ażebyście pozdrowili Rodaków w Polsce. Mam dziś szczególnie powód, aby wyrazić radość z odwiedzin przedstawicieli "Solidarność", które miały miejsce w ubiegłym tygodniu, zakończyły się w poniedziałek i to także powód żeby życzyć Ojczyźnie pokoju, równowagi i dalszego rozwoju tych osiągnięć, które dokonały się w ostatnich miesiącach."

W wielu rejonach kraju "Solidarność" przeprowadziła akcje protestacyjne i krótkie strajki ostrzegawcze. I tak w regionie Małopolski odbył się jednogodzinny strajk, będący wyrazem poparcia dla związków z Nowego Sącza, gdzie akcja protestacyjna trwała 8 dni, nim doszło na koniec do rozmów z władzami centralnymi: W Rzeszowie przeprowadzono akcje solidarnościowe z uczestnikami akcji protestacyjnej w Ustrzykach Dolnych. W Warszawie cztery godziny trwał strajk ostrzegawczy komunikacji miejskiej, będący protestem przeciwko wyciąganiu ewentualnych konsekwencji za nieprzepracowaną sobotę. Podobne strajki ostrzegawcze miały miejsce m.in. w Legnicy, Wielkopolsce i na Pomorzu. Natomiast w Radomiu trwa spór z władzami miejscowymi.

W Krakowie NSZZ "Solidarność" zorganizował I Ogólnopolskie Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości. Dyskutowano i postulowano zmiany w zakresie samorządności sędziowskiej i sędziowskiego nadzoru nad aparatem Wyłoniono zespół do opracowania społecznego projektu nowelizacji i kodyfikacji prawa karnego.

Gdańsk, dn. 16.01.1981 r.

O ś w i a d c z e n i e

w s p r a w i e w o l n y c h s o b ó t

W związku z kryzysem, jaki powstał wokół problemu wolnych sobót, Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" czuje się w obowiązku wyjaśnić bez niedomówień opinię publiczną, kto ponosi odpowiedzialność za zaistniałą sytuację.

Zgłoszony w połowie listopada projekt rządowy stanowił odstępstwo od porozumień postrajkowych, okupując wprowadzenia wszystkich wolnych sobót przedłużeniem dnia roboczego. Projekt ten, przedstawiony bez konsultacji z ruchem związkowym, został odrzucony przez NSZZ "Solidarność".

W końcu grudnia Rząd ogłosił, jednostronnie, że w 1981 roku wprowadzone będą tylko dwie wolne soboty na miesiąc. Na tym stanowisku stali przedstawiciele Rządu, zwracając się do przedstawicieli KKP o poparcie podczas rozmów dnia 5 stycznia 1981 r. Przedstawiciele KKP zwrócili uwagę, że Związek nie może zrewidować zawartych porozumień bez zapoznania się z informacjami o sytuacji gospodarczej, na podstawie których Rząd podjął swoją decyzję. Nie mamy również dostępu do środków masowego przekazu, a więc możliwości szybkiego przedstawienia stanowiska Związku szerokiej opinii publicznej. Przyjęcie bez sprawdzenia zapewnień rządu o poważnych przesłankach, które skłaniają go do rewizji Porozumień nie wchodzi w rachubę dla wielomilionowej rzeszy członków "Solidarność". Po wstrzymaniu przez KKP z końcem listopada roszczeń płacowych i strajków polityka władz uległa wyraźnemu usztywnieniu. Wycofano się ostentacyjnie z rozpowszechniania filmu "Robotnicy 80", ludzie oskarżeni o głoszenie przekonań oczekują w więzieniach na procesy polityczne, zaostrożono cenzurę sabotując równocześnie opracowanie zgodnej z Porozumieniem Gdańskim ustawy o ograniczeniu cenzury, nie przedłożono opinii publicznej uzgodnionych założeń ustawy o związkach zawodowych: wznowiono oparte na dezinformacji ataki propagandowe na NSZZ "Solidarność". Polityka odbudowy autorytetu przez demonstracyjne lekceważenie opinii publicznej

i wycofanie się z Porozumień pogłębia tylko kryzys zaufania, co uniemożliwia przyjęcie na wiarę ocen i decyzji gospodarczych Rządu.

Do dnia dzisiejszego Rząd nie udostępnił kierownictwu naszego Związku danych, na których oparł swą jednostronną decyzję. W tej sytuacji KKP w uchwale z 7.01.1981 r. zajęła stanowisko zgodne z obowiązującymi Porozumieniami i nie widzi podstaw do ich rewizji. Wieczorne przemówienie wicepremiera Jagielskiego, w którym nieoczekiwanie zasygnalizował on możliwość powrotu do wcześniejszych propozycji przedłużania dnia roboczego niczego tu nie zmienia. Zamiast udostępnić Związkowi informacje wskazujące zdaniem władz na niemożność terminowej realizacji Porozumień o skracaniu czasu pracy, skierowano do dyrektorów przedsiębiorstw instrukcje o sankcjach jakie mają być zastosowane wobec pracowników za absencję w najbliższą sobotę. Byłby to krok prowadzący do konfrontacji, gdyż Związek w obronie swych członków, postępując zgodnie z Porozumieniami i stanowiskiem KKP musi zastosować wszystkie środki do strajku włącznie.

Nie może być współodpowiedzialności za decyzje, podjęte bez ujawnienia przesłanek i bez konsultacji. NSZZ "Solidarność" nie może odpowiadać za następstwa polityki realizowanej w nieodpowiedzialny sposób.

Cała odpowiedzialność za skutki jednostronnej rewizji Porozumień spada na władze, które nie przeprowadziły konsultacji i nie umożliwiły Związkowi kontroli przesłanek tej decyzji.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza
NSZZ "Solidarność"

Karol Marks, Fryderyk Engels "Dzieła", tom.27, Książka i Wiedza 1968.

Engels
do Marksa w Londynie

Drogi Marksie!

...Im więcej rozmyślam nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są *une nation foutue*,⁷ którym można tylko dopóty posługiwać się jako narzędziem, dopóki sama Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej *raison d'etre*⁸. Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym prócz walecznych i głupich bijatyk. Nie można nawet przytoczyć ani jednego wypadku, w którym Polska, choćby tylko w stosunku do Rosji, reprezentowałaby z powodzeniem postęp lub dokonała czegoś o historycznym znaczeniu. Rosja natomiast jest rzeczywiście postępową w stosunku do Wschodu. Panowanie rosyjskie, mimo całej swej podłości, mimo całego swego słowiańskiego bałaganu, odgrywa cywilizacyjną rolę dla obszarów nad Morzem Czarnym i Kaspijskim oraz centralnej Azji, dla Baszkirów i Tatarów. Rosja wchłonęła też o wiele więcej elementów kultury, a zwłaszcza elementów przemysłu, niż Polska, w której naturze już tkwi rycerskie próżniactwo. Już sam fakt, że szlachta rosyjska - od cesarza i księcia Demidowa aż do najparszywszego bojara 14 kategorii, który jest tylko błagorodno, szlachetnie urodzony - produkuje, szachruje, oszukuje, bierze łapówki i para się najróżnorodniejszymi chrześcijańskimi i żydowskimi interesami, już to jest pewną zaletą. Polska nigdy nie umiała spolonizować obcych elementów - Niemcy w miastach są i pozostaną Niemcami. O tym zaś, jak Rosja potrafi rusyfikować Niemców i Żydów, świadczy wymownie każdy Niemiec rosyjski w drugim pokoleniu. Nawet Żydzi dostają tam słowiańskich kości policzkowych.

Jaskrawym przykładem "nieśmiertelności" Polski są wojny napoleońskie z 1807 i 1812 roku. Nieśmiertelna była u Polaków tylko ich skłonność do bijatyk bez żadnego powodu. W dodatku przeważająca część Polski, tzw.

⁷ Narodem skazanym na zagładę

⁸ Racji bytu.

Rosja Zachodnia tj. Białystok, Grodno, Wilno, Smoleńsk, Mińsk, Mohylów, Wołyń i Podole, od 1772 r. z nielicznymi wyjątkami: spokojnie znosiła rządy Rosjan, ils n'ont pas bouge⁹, z wyjątkiem garstki mieszczan i szlachty tu i ówdzie. 1/4 Polski mówi po litewski, 1/4 po rusku, mała część na w pół po rosyjsku, a rdzennie polska część jest co najmniej w 1/3 zgermanizowana.

Na szczęście nie podjęliśmy w "Neue Rheinische Zeitung" żadnych konkretnych zobowiązań wobec Polaków poza nieodzownym odbudowaniem w odpowiednich granicach - a i to pod warunkiem rewolucji agrarnej. Jestem przekonany, że rewolucja ta w Rosji wcześniej dojdzie w pełni do skutku niż w Polsce ze względu na charakter narodowy i silniejszy rozwój elementów burżuazyjnych w Rosji. Czym jest Warszawa i Kraków w porównaniu z Petersburgiem, Moskwą, Odessą itd.

Wniosek: odebrać Polakom za zachodzie wszystko, co się da, obsadzić ich twierdze - zwłaszcza Poznań - Niemcami pod pozorem ochrony, pozwolić im gospodarować, posyłać ich w ogień, ograbiać do cna z żywności ich kraj, zbywać ich widokami na Rygę i Odessę, a gdyby udało się wprawić w ruch Rosjan - sprzymierzyć się z nimi i zmusić Polaków do ustępstwa. Każda pięć ziemi, którą oddamy Polakom na granicy od Kłajpedy do Krakowa, zniszczy całkowicie pod względem militarnym tę i tak już okropnie słabą granicę i pozostawi bez osłony całe wybrzeże Bałtyku aż do Szczecina.

Jestem zresztą przekonany, że przy najbliższej ruchawce całe powstanie polskie ograniczy się do szlachty poznańskiej i galicyjskiej oraz garstki zbiegów z Królestwa, ponieważ jest ono tak potwornie wyniszczone, iż na więcej nie może się zdobyć; pretensje tych rycerzy - jeżeli nie zyskują poparcia Francuzów, Włochów, Skandynawców itd. i jeżeli nie wzmogą ich ruchawki czesko-słowiańskie - wezmą w łeb, bo niewiele uda im się dokonać. Naród, który wystawia najwyżej 20-30 tysięcy żołnierzy, nie ma nic do gadania. A wiele więcej Polska na pewno nie wystawi. ...

⁹Nawet nie pisnęli.

Twój
F.E.

M anchester , 23 maja 1851 r.

Zygmunt